Nr 292. Kraków, Niedziela dnia 23 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie. złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

CHLEB DLA SWOICH.

Wiedeńska firma „M. Wolf, Wien VI, Mariahilferstrasse 25", trudniąca się wyrobem i dostawą uniformów dla urzędników w ogóle, a w szczególności dla urzędników kolejowych, rozesłała do pp. urzędników i naczelników kolejowych różnych kategoryj okólnik, który podajemy w dosłownem tłómaczeniu:

UWIADOMIENIE.

Rozporządzeniem c. k. Jeneralnej Dyrekcji kolei państwowych z dnia 22 października 1894 r. l. 131.038 — została, wskutek zniesienia kasy uniformowej (*Uniformirungs-Cassa)*, zakładowi uniformowemu M. Wolf w Wiedniu poruczoną dostawa uniformów i przynależnych do tychże sort dla urzędników kolejowych.

Wobec tego, że prześwietna c. k. Jeneralna Dyrekcja upoważniła podpisaną firmę do przedkładania faktur pp. urzędników ich bezpośrednim przełożonym władzom do zaprotokołowania w tym celu, *ażeby kwoty należne w 10 do 20 miesięcznych ratach z pensji potrącane być mogły*, mogą pp. urzędnicy i nadal korzystać z tych dogodnych i łatwych warunków spłaty, jakie istniały aż do zniesienia kasy uniformowej.

Ceny uniformów, jako wzory materyj zostały przez *prześwietną c. k. Jeneralną Dyrekcję zbadane i zatwierdzone*, wobec czego podwyższenie ceny, na mocy wspomnianych warunków spłaty, jest zupełnie wykluczonem.

Uprasza się przeto uprzejmie pp. naczelników służbowych o jak najobszerniejsze rozpowszechnienie tego okólnika pomiędzy podwładnymi urzędnikami, z tem nadmienieniem, że firma jest gotową, celem zamówienia, służyć ilustrowanym cennikiem (*Preis-Courant*), względnie wysłać do stacji biegłego w braniu miary.

Nasza, od wielu lat istniejąca firma, cieszy się opinją największej rzetelności.

Może ją pan przeto ze spokojem obdarzyć swojem cennem zaufaniem.

Dostawca uniformów dla wszystkich szlaków c. k. kolei państwowych:
M. Wolf. Wien VI. Mariahilferstrasse 25.

Podobne ogłoszenie wraz z cennikiem rozesłała do urzędników firma: *Josef Zimbler & Bruder, Uniformirungs-Anstalt u. Uniformsorten-Fabrik. Wien VII/2, Burggasse 33*, którego początek w dosłownem tłómaczeniu przytaczamy:

„Wielmożny Panie!

Na mocy rozporządzenia prześwietnej c. k. Jeneralnej Dyrekcji austr. kolei państwowych z dnia 5 listopada, l. 162.398, *została nam poruczoną dostawa uniformów i sort* dla pp. urzędników kolei państwowych, wskutek tego można każdorazowo przez pp. urzędników uznane rachunki, po poprzedniem *zanotowaniu i likwidowaniu w liście płatniczej*, spłacać w ratach miesięcznych" itd.

Odzywamy się teraz do naszych pp. krawców i właścicieli magazynów uniformowych, ażeby i oni nie zasypiali sprawy, lecz stanęli do rzetelnej walki konkurencyjnej z rozwielmożniającą się w naszym kraju wiedeńską reklamą i tandetą — a wystarawszy się u Jeneralnej Dyrekcji kolei państwowych o takie same warunki spłaty, jak wiedeńskie „Wolfy", „Zimblery" *et tutti quanti* — jeżli będą dawali towar i robotę równie dobrą, jak wiedeńskie firmy, mogą śmiało liczyć na poparcie ze strony urzędników kolejowych, którzy są dziećmi i obywatelami ziemi polskiej i chętniej zapłacą za uniform firmom naszym, niż obcym. Lecz może nasi pp. krawcy i właściciele zakładów uniformowych sądzą, że się nie opłaci starać o dostawę uniformów dla urzędników kolejowych? Otóż, aby ich co do tego uspokoić, powiemy, że w Galicji zatrudnionych jest prawie 2000 urzędników przy kolejach państwowych, a wedle istniejących przepisów wszyscy powinni posiadać uniformy.

Wziąwszy pod uwagę powyższą liczbę urzędników, tudzież pewne warunki spłaty, gdyż raty będą ściągane miesięcznie, przedstawia się interes jako całkiem pewny i rzetelny. Ale teraz trzeba ruszać się, działać, trzeba się nawet reklamować, inaczej pozostaniemy nadal polem do wyzysku dla obcych, zaczem idzie materjalny upadek kraju.

Rzemieślnicy-obywatele zważcie, że możecie łatwo zdobyć chleb, który tylko swoi spożywać powinni! My ostrzegając was, spełniliśmy nasz obowiązek, reszta jednak już od was zależy.

Sprawa polepszenia bytu nauczycieli ludowych.

I.

Z prowincji d. 20 grudnia.

Powszechne zainteresowanie się polepszeniem bytu nauczycielstwa ludowego, wypływa z braku nauczycieli. Brak ten stwierdzają setki posad nieobsadzonych, bardzo poważna liczba szkół obsadzonych osobami, niemającemi kwalifikacji do sprawowania urzędu nauczycielskiego, a wreszcie bardzo wielka liczba posad, obsadzona nauczycielkami. Liczba tych ostatnich corocznie wzrasta, nauczycieli zaś ubywa, w niektórych okręgach szkolnych nauczycielki zajmują połowę posad (w niektórych miastach nawet w szkołach męskich), a za lat kilka ich liczba o wiele przewyższy liczbę nauczycieli.

Smutny ten stosunek zrodził się z powodu tak niskich płac, że z nich wyżyć trudno, a przecież ustawa mówi, że nauczycielom zapewnić należy takie pobory, aby się z nich mogli utrzymać i z całym zapałem oddać się obowiązkom swego zawodu.

Szczupłość płac powoduje powstawanie rozmaitych projektów polepszenie doli nauczycieli ludowych. Jeden z nich czytaliśmy w nrze 286 *Głosu Narodu*, z dnia 15 bm., a projekt to tak dziwaczny, że gdyby nie było pod nim podpisu, nie moglibyśmy uwierzyć, że się zrodził w głowie nauczyciela. Prócz tego, artykuł ten zdradza brak znajomości stosunków nauczycielskich, co niżej będziemy się starali udowodnić.

Projektodawca pragnie polepszyć dolę nauczycieli ludowych podwyższeniem dodatków pięcioletnich i w tem podwyższeniu upatruje zbawienie, tj. rozwiązanie kwestji podwyższenia płac nauczycieli. Projektodawca zapomniał, że nim nauczyciel dostanie pierwszy dodatek pięcioletni, musi przedewszystkiem czekać lat 8, a nieraz 10 i więcej. I ten pierwszy dodatek ma być według jego projektu taki sam, jak dotąd. Więc po latach 8 nie ma właściwie żadnego podwyższenia; po latach 13, gdyby wszystko szło, jak należy, miałby nauczyciel o 25 złr. wyższą płacę, a po latach 18 o 75 złr. Doliczmy do tego, że nimby projekt taki rzeczywiście przeszedł i uzyskał sankcję, to na podwyższenie płacy o 75 złr. musiałby 19 lat czekać ten, kto w przyszłym roku szkolnym wstąpi do zawodu nauczycielskiego.

Zdaje się nam, że podwyższenie płac nauczycielskich jest tak piekącą kwestją, iż na podwyższenie płac nie można czekać lat 19, chcąc mieć o 75 złr. więcej. Ustawa nie może obowiązywać wstecz, a więc ci, którzy dziś mają po 22 lat służby, nie doczekaliby się nawet takiego podwyższenia.

Stosunki ekonomiczne kraju zmieniają się i z tego powodu można być pewnym, ze z projektu tego nicby być nie mogło, bo czyż można przewidzieć, co będzie za lat 18? A przecie nie idzie tu o polepszenie bytu nauczycielskiego za lat kilkanaście, lecz idzie o chwilę obecną.

Nietylko zbyt małe płace odstraszają od zawodu nauczycielskiego, ale też brak wszelkiego awansu.

Autor wspomnianego artykułu widzi, że w ostatnich latach otworzył się nauczycielom awans i pisze, że nauczyciel na wsi po zdaniu egzaminu otrzymuje 400 złr. płacy. Wiadomo zaś chyba każdemu, kto się tą sprawą interesuje, że w drodze ustawodawczej wyznaczono w każdym okręgu tylko 15% płac na 400 złr., 20% po 350 złr., a przeważna znacznie liczba nauczycieli, bo 65% pobiera 300 złr. Że zaś ustawa nie mówi, po ilu latach służby ma dostać 350 złr., a po ilu 400 złr., łatwo zrozumieć, że awans taki często od wielu okoliczności zależy, i że prawie za taki uważać go nie można.

Brak pragmatyki służbowej sprawia, że nieraz młodszy i mniej zasłużony bierze to, coby się innemu należało. Stąd też wypływa przy posuwaniu nauczycieli na wyższe posady, że jedne Rady szkolne okręgowe powodują się latami służby, drugie kwalifikacją, inne wreszcie protegują nauczycieli swego okręgu.

Niedawno czytaliśmy odpowiedź redakcji *Szkoły*, w której ubolewa nad nauczycielem wiejskim, że pomimo egzaminu do szkół wydziałowych, bardzo dobrej kwalifikacji i kilkunastoletniej służby, nie może uzyskać lepszej posady.

Z braku pragmatyki służbowej wyradza się system protekcyjny. W jednym okręgu szkolnym jest na wsi nauczyciel z dwoma egzaminami do szkół wydziałowych i dwunastoletnią praktyką, a przecież gdy się starał o trochę lepszą posadę także na wsi, otrzymał ją inny, mający czteroletnią praktykę i egzamin do szkół ludowych pospolitych.

Jakób biblijny siedm lat czekał na Rachelę, aż ją sobie uczciwą pracą wysłużył. Niechżeby więc i nauczycielom wyznaczono w drodze ustawodawczej pewien przeciąg czasu, po upływie którego czekałoby ich polepszenie bytu.

Jako awans w nauczycielstwie wspominają tę okoliczność, że nauczyciel ludowy może zostać inspektorem okręgowym. Prawda, ale nikt nie wspomina, że awans taki demoralizujący wpływ wywiera na nauczycielstwo, bo gdzie brak pragmatyki służbowej, tam nie może być mowy o awansie.

Warunkiem do osiągnięcia posady inspektorskiej jest, aby kandydat posiadał egzamin do szkół wydziałowych. Są tacy nauczyciele, którzy pomimo egzaminów do szkół wydziałowych siedzą na posadach przynoszących im 300 złr. dochodu, jest też i taki, który ma tylko egzamin do szkół ludowych pospolitych, a jest przecie inspektorem.

Wyobraźmy sobie, jakie uczucie musi wzbudzić wizytacja szkół, w których nauczyciele mają wyższą kwalifikację od inspektora.

W następnym liście jeszcze kilka słów o białych murzynach.

Listy parlamentarne.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 21 grudnia.

I.

(*Sm*). Izba poselska odbyła wczoraj ostatnie swe posiedzenie w roku bieżącym, kończąc zara-

zem okręg ustawodawczy sesji jesiennej, zaczętej 16 października. Planetą, pod którego znakiem odbył się tok pracy parlamentarnej była reforma wyborcza w myśl oświadczenia gabinetu na początku obecnej sesji danego, iż rząd uważając takową za główne zadanie, podejmie czynność w tym kierunku i nie spocznie wprzódy, zanim sprawy nie załatwi. Największy optymista i przyjaciel koalicji parlamentarnej i rządu nie może twierdzić, jakoby gabinet w sprawie reformy wyborczej, wierząc zupełnie w dobre i szczere chęci rządu pod tym względem, miał, sądząc po dotychczasowym wyniku w tym kierunku, szczęśliwą rękę. Pomimo wszelkich bowiem usiłowań, sprawa reformy wyborczej stoi obecnie przy końcu sesji zupełnie na tem samem miejscu, na którem przy jej rozpoczęciu stała, nie postąpiwszy w istocie rzeczy ani o jeden krok naprzód. Nic jak formalne eksperementowania naprzód w konferencjach z mężami zaufania klubów sprzymierzonych, potem w komisji dla reformy wyborczej przy tej samej zaostrzonej różnicy zdań. Jeźli się bliżej nad dotychczasowym przebiegiem sprawy zastanowimy, mimowoli musimy nabrać przeświadczenia, iż obecnie sprawa stoi owszem daleko gorzej, aniżeli w najpierwszem stadjum jej rozwoju, a to dlatego, iż w ciągu rokowań rząd pozbył się nieodzownie w takich razach potrzebnej przewodniej roli, odstąpiwszy nawet od swoich programowych zasad w sprawie reformy wyborczej, naszkicowanych w tak zwanym „podstawowym zarysie“ (Grundzüge), przez co naturalnie istniejące zamięszanie tylko się zwiększyło, nietylko w tak ważnej sprawie, jak jest ta, o której mówimy, ale też w każdej musi rząd zająć pewne stanowisko i stworzyć tym sposobem, jeźli już nie więcej, to przynajmniej skuteczną podstawę dla obrad parlamentarnych. Zdanie zaś wszystkiego na łaskę lub niełaskę równa się temu, co Niemiec określa wyrażeniem się *die Flinte ins Korn werfen*. Wygląda to tak, jak gdyby program rządowy opiewał popularnie streszczony: róbcie co chcecie, byle tylko cokolwiek zrobić — ja godzę się z góry na wszystko! W takiem *laisser faire, laisser aller* jest niezawodnie coś przypominającego jazdę Phaetona na wozie Apolina, a z pewnością wynika z takiego traktowania rzeczy raczej wszystko inne, aniżeli „etnicka wyżyna zasad“ i i wyższy poziom tak zwanego „rezonu państwa“. Odstępując od „podstawowego zarysu“ uczynił rząd właściwie „tabula rasa“, utrudnił wielce załatwienie sprawy, chociażby, jak łatwo zrozumieć, dlatego, iż utajonych przeciwników reformy wyborczej i tych, którzy ukrycie do ich przewleczenia dążą, ośmielił i utwierdził brakiem energji i wytrwałości, albo raczej brakiem stałych zasad i dążności do tem uporczywszego trwania w stawianiu przeszkód i obstawaniu przy swojem. Wobec takiego faktycznego położenia sprawy, mimowoli komiczne robią wrażenie usiłowania apologetów koalicji, wmawiających w opinję publiczną, iż... mimo to i mimo tego osiągnięto w sprawie reformy wyborczej pomyślny wynik—„negatywny“ tj., iż wyjaśnionem zostało, czego koalicja parlamentarna nie chce, a na tym „negatywnym“ wyniku zaczynają nawet niektórzy koalicyjni junacy hasać, jakoby na rumaku paradjerskim a prasa żydowsko-liberalna, z nią zaś ta część dzienników krajowych, która z tego samego źródła otrzymuje natchnienia, przekręcające istotne położenie, składają się mozajkowo na koalicyjnego Paulusa, śpiewając chórem: *En revenant de la revue*! — raz ks. Windischgraetzowi, to znowu drowi Rutowskiemu, a nawet hr. Stadnickiemu.

Zostawmy śpiącą snem zimowym w podkomitecie sprawę reformy wyborczej, a zwróćmy uwagę na działalność parlamentu w innych kierunkach. Bezstronnie, jak oceniliśmy powyżej czynność koalicji, na podstawie faktycznego stanu rzeczy w sprawie reformy wyborczej, przyznajemy, że praca ustawodawcza ubiegłej sesji parlamentarnej, mianowicie w zakresie działania ministra handlu i ministra sprawiedliwości, dodatnie wydała owoce. Izba poselska bowiem załatwiła cały szereg pożytecznych i gospodarczo doniosłych ustaw, a ma — że się tak wyrazimy — w robocie cały szereg bardzo ważnych spraw, które znajdują się na gładkiej drodze. Ustawa o handlu na raty, ustawa o wyprzedażach, o kolejach lokalnych, o konkurencji kościelnej, wreszcie o spoczynku niedzielnym, to zaiste wcale pokaźny szereg prac w kierunku gospodarczo-reformatorskim, tworzący dobytek koalicji. Ustawy te mają także i społeczną doniosłość, gdyż albo chronią one bezpośrednio szersze warstwy ludowe od wyzysku, bądź też przynoszą gminom i krajom korzyści, a więc zmniejszają ciężary, których ostatecznie nie ponosi kto inny, jak także szerokie warstwy ludu pracującego i wytwórczego.

Nowa ustawa karna znajduje się na pewnej drodze załatwienia. Ogólną jej część uchwaliła już Izba poselska, a reszta będzie też bez trudności w stosunkowo niedługim czasie pokonaną. O wielkiej doniosłości społeczno-gospodarczej nowej ustawy pisaliśmy już poprzednio, dlatego nie będziemy się ponownie wdawali w jej szczegóły. Nowe cywilne postępowanie sądowe, sprawa może jeszcze ważniejsza, aniżeli powyższa, jest także na najlepszej drodze, gdyż komisja, złożona z członków obydwóch Izb, wypracuje rzecz zupełnie i przedłoży ją Izbom albo do przyjęcia *en bloc*, lub też odrzucenia *a limine*. Nie ulega już teraz, co do tego, żadnej wątpliwości, iż Izby przyjmą wypracowanie komisyjne *en bloc* i sprawa w „skróconej drodze“ będzie zakończoną. Co do tego, podnieść należy zasługę chłopskiego posła, Potoczka, który pierwszy podniósł w Kole polskiem potrzebę reformy cywilnego postępowania sądowego w kierunku procedury ustnej. Myśl tę Koło podjęło gorliwie. Jeżeli więc w niedługim już czasie odetchnie Austrja pod dobroczynnym wpływem usunięcia pisaniny bez końca, niszczącej lud, a wzbogacającej tylko adwokatów i co jeszcze gorzej, pokątnych pisarzów, będzie miała to do zawdzięczenia posłowi Potoczkowi, względnie Kołu polskiemu.

W końcu staje na porządku dziennym obrad ciał ustawodawczych reforma podatków, polegająca na sprawiedliwszym rozkładzie ciężarów i przynosząca ulgi właścicielom ziemi i domów, jakoteż zarobkującym.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń d. 20 grudnia.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu*).

(*Sm.*). Po załatwieniu artykułu I i II ustawy o wypoczynku niedzielnym na wczorajszem dziennem posiedzeniu Izby poselskiej, obradowano na wczorajszem wieczornem posiedzeniu nad artykułem III tejże ustawy, wyliczającym w pięciu punktach wyjątki z pod postanowień artykułu I, orzekającego, iż w niedzielę ma spoczywać wszelka zarobkowa (przemysłowa i rękodzielnicza) praca. Do tych wyjątków należą: 1) czyszczenia i przyrządzania przedsiębrane w lokalach przemysłowych i na przyborach fabrycznych i warstatowych, od których regularne prowadzenie interesu zawisło, a które bez znaczniejszych przeszkód w prowadzeniu interesu, lub bez narażenia życia i zdrowia robotników na niebezpieczeństwo nie mogą być w dni powszednie przedsięwzięte; 2) nadzorowanie lokalów przemysłowych; 3) prace dla sporządzenia inwentarza, raz w roku; 4) prace niecierpiące zwłoki przechodniej natury, które albo z publicznych, lub też ze względów bezpieczeństwa, lub też w razie koniecznej potrzeby przedsięwzięte być muszą; 5) osobiste prace właściciela interesu, o ile te bez użycia pomocniczych robotników i nie publicznie przedsięwzięte być mogą. — Byk i Rappaport wnoszą: żeby żydom galicyjskim, którzy święcą szabas, wolno było pracować w niedzielę. Dr Byk żądał pierwotnie, żeby ten wyjątek był zastosowany w ogóle jako punkt 6 artykułu III, do wszystkich żydów w Austrji, jednak wskutek opozycji, jaką ten wniosek znalazł w lewicy, zmodyfikował go sam wnioskodawca i ograniczył wyjątek tylko na Galicję. P. dr Rott żąda, żeby i żydzi bukowińscy byli wyjęci z pod postanowienia artykułu I tak samo jak galicyjscy. Po przyjęciu artykułów III, IV, V, VI, i VII wnosi Byk i Rott, żeby pomiędzy VII i VIII artykułem włożono ich wniosek rzeczowy, jako osobny artykuł, opiewający w zmodyfikowanej formie: polityczne władze krajowe w Galicji i na Bukowinie są upoważnione takim właścicielom interesu i robotnikom pomocniczym, którzy w innym dniu tygodnia, stosownie do ich wyznania wypoczywają, byli uwolnieni od wypoczynku niedzielnego.

Minister handlu, hr. Wurmbrand, uznając w części odrębne stosunki galicyjskie, podnosi, iż żąda tego wyraźnie, żeby wyjątek ten ograniczał się tylko na Galicję i Bukowinę, i żeby wszyscy robotnicy u majstrów żydowskich byli żydzi. — Dr Sokołowski popiera wniosek Byka i Rotta w imieniu Koła polskiego. — P. Schneider sądzi, iż z antysemickiego stanowiska należałoby mu głosować za tym wnioskiem, gdyż przy praktycznem zastosowaniu go odnia niechęć przeciwko żydom stanie się tylko większą, a agitacja antysemicka znajdzie tem wdzięczniejsze pole.

Izba przyjmuje ostatni wniosek dra Byka i Rotta, odrzucając pierwszy jego wniosek w ogólnej, całą Austrję obowiązującej stylizacji.

P. Reicher, (antysemita niemiecko-narodowy) żąda, żeby postawiono na porządek dzienny następnego posiedzenia Izby sprawę regulacji pensyj urzędników.

Posiedzenie kończy się o godz. wpół do 1 w nocy.

Wiedeń 20 grudnia.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*)

(*Sm.*) Dziś kończy Izba poselska swoją przedświąteczną czynność. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia dalszy ciąg szczegółowej uchwały o wypoczynku niedzielnym. Zanim przystąpiono do niego, odpowiadali ministrowie Welsersheimb i Schönborn na interpelacje, ostatni na zapytanie p. Pernerstorfera w sprawie uwięzionych w Stanisławowie robotników, oskarżonych o zbrodnię stanu. Minister twierdził, iż w tej sprawie wszystko działo się prawidłowo. Sąd przysięgłych uwolnił oskarżonych. P. Polzhofer interpeluje przewodniczącego komisji legitymacyjnej, dlaczego zawsze jeszcze wybór Blocha nie jest sprawdzonym. Trzy i pół lat mogło na to wystarczyć. Prezydent Chlumetzky wykręca się z tej sprawy nieobecnością wymienionego przewodniczącego w Izbie.

Izba przystępuje do obrad nad artykułem VIII ustawy o spoczynku niedzielnym — zawierającym postanowienia co do ograniczenia ruchu handlowego w niedzielę, mianowicie dozwalającego otwarcia sklepów w niedzielę najwięcej przez sześć godzin. Oznaczenie czasu sześciogodzinnego otwarcia sklepów, ustanawia polityczna władza krajowa po porozumieniu się z gminami i stowarzyszeniami zawodowemi. Do głosu przeciw i za, zapisanych jest nie mniej niż 28 posłów. Pp. Hajek, Kronawetter, Kyrle, Habermann i Götz stawiają poprawki, poczem Izba zamyka rozprawę wybierając ogólnymi mowcami: Adamka przeciw, Fankego za. Po nich zabiera głos sprawozdawca Ebenhoch.

Izba przyjmuje artykuł VIII w stylizacji komisyjnej z wnioskami uzupełniającemi pp. Noskego i Kirla. Ostatni żąda, żeby w miejscowościach z ludnością niżej 6000 dusz, gdzie w niedzielę ludność okoliczna robi zakupna, wolno było sklepom sprzedawać dłużej, mianowicie aż do 8 godzin. Również uchwala Izba artykuły IX, X i XI, do ostatniego stawia dr Lueger poprawkę: żeby spoczynek niedzielny rozciągnięto i na domokrążców. Izba odrzuca poprawkę, przyjmując następnie wszystkie inne artykuły ustawy bez zmiany, w końcu uchwalając ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Po załatwieniu tego przedmiotu, stawia dr Lueger wniosek naglący, w którym żąda, żeby Izba wobec niezaprzeczonych dotychczas doniesień pewnych dzienników, iż minister oświaty dopomógł swoim krewnym (zięciowi Dunajewskiemu i drowi Rosnerowi) do awansu po za turą — wypowiedziała swoją naganę. Dr Lueger uzasadnia w ostrych słowach swój wniosek, w czem mu wykrzyknikami dopomaga Pernerstorfer. Prezydent gabinetu ks. Windischgrätz powiada, iż wybór urzędników jest prawem egzekutywy, prosi przytem Izbę o przyjęcie nagłości wniosku, lecz zarazem także o natychmiastowe odrzucenie meritum takowego. — P. Vaszaty zarzuca ministrowi Madeyskiemu, iż jest członkiem aż dwóch rad zawiadowczych kolejowych. — P. Kronawetter zaprzecza, jakoby wniosek Luegera był wkroczeniem w zakres działania egzekutywy, krytyka takiego postępowania musi być pozostawioną Izbie.

P. Lueger polemizując dalej przeciwko ministrowi Madeyskiemu, powiada między innemi, iż człowiek, który tak postępuje, nie jest godzien być ministrem w Austrji. Minister spraw wewnętrznych, margrabia Bacquehem, zabiera głos w obronie ministra Madeyskiego, zaprzeczając twierdzeniu Vaszatyego. Co się tyczy dra Rosnera, nie jest on mężem kuzynki ministra Madeyskiego, lecz tylko kuzynki świekry, córki ministra. (Wesołość). A więc krewnym ministra nie jest. Zresztą dr Rosner mógł być powołanym do biura prezydjalnego jako ministerjalny wicesekretarz, ponieważ policzono mu czas służby przy sądzie i praktykę u adwokata, jako lata służby. Dunajewskiego, powołano do ministerjum handlu, gdyż potrzeba tam było w oddziale przemysłowym osobistości, znającej stosunki galicyjskie. Przez to powołanie nie zyskał on jednak ani *in utili*, ani *in honorico*.

Hr. Deym stawia wniosek przejścia do porządku dziennego. — Przemawia jeszcze dr Lueger, poczem Izba odrzuca jego wniosek.

Prezydent oznajmia, iż posłowie otrzymają pisemne zaproszenia na następne posiedzenie, przyczem życzy wszystkim Świąt wesołych.

Proces Dreyfusa.

Paryż d. 20 grudnia.
(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu.*)

Wprawdzie nie osłabło ani trochę rozciekawienie publiczności w sprawie Dreyfusa, a jednakże drugi dzień rozprawy nie ściągnął przed budynek sądu wojennego tylu ciekawych, co wczorajszy. Przyczynę tego przypisałbym jedynie temu, iż do wnętrza nie wpuszczają bezwarunkowo nikogo, nawet oficerów, z wyjątkiem naturalnie umundurowanych świadków; to też nie dziw, że mało komu chciało się stać godzinami całemi na ulicy, żeby nie wiedzieć zgoła nic, co się wewnątrz działo.

Kapitan Dreyfus od godziny siódmej rano wyczekiwał w izbie poczekalnej chwili, w której zawezwą go przed oblicze groźne sędziów. Przygnębiony, złamany czekał do południa. Przyniesiono mu posiłek. Nie spożył go. Uderzyła pierwsza po południu. Drzwi poczekalni otwarto z łoskotem. Do izby weszło sześciu gwardzistów. Porucznik zbliżył się do obwinionego i zawiadomił go o rozkazie, wzywającym go do sali rozpraw. Kapitan wstał, czoło jego zmarszczyło się ponuro, ale otrząsł się z przygnębienia, w jakiem się znajdował; poprawił uniform na sobie, wdział białe rękawiczki i wyprostowany, w postawie spokojnej, podążył za porucznikiem w otoczeniu gwardzistów z bagnetami na karabinach... Wszyscy zauważyli, gdy wszedł do sali rozpraw, że w jego rysach i wyrazie twarzy nie zmieniło się nic od wczoraj.

Powołano naprzód rozmaitych świadków, ci zaś, którzy nie stawili się punktualnie na godzinę, otrzymali polecenie przybycia powtórnego o godz. 6-tej wieczorem. Oświadczono im również, że na wypadek, gdyby trybunał zarządził posiedzenie nocne, lub też gdyby wyprawa miała trwać jeszcze w dalszym ciągu, jutro będą o tem zawiadomieni. Do godziny trzeciej przesłuchano piętnastu świadków, poczem przerwano posiedzenie na kilkanaście minut. Obrońca Demange przemawiał podobno z pewnem wzruszeniem. Co do dra Demange obiegają po budynku sądowym najrozmaitsze pogłoski. Opowiadają sobie, że z powodu tego, iż ciągle ograniczano mu jego prawa, jako obrońcy, miał się zrzec głosu; wedle innych — przeciwnie. Demange wygłosił trzygodzinne *plaidoyer*. Nie mogłem się prawdy dowiedzieć i z tej przyczyny nic wam w tej mierze więcej donieść nie mogę.

Od kwadrans na czwartą, do godziny pół do piątej przysłuchiwał się rozprawie prefekt policji, p. Lepine, który następnie o godzinie piątej stawał jako świadek. Po nim przesłuchano wszystkich świadków obciążających, samych wojskowych, którzy od tej chwili obowiązkowo musieli w sali pozostać na rozprawie. O szóstej rozpoczęło się przesłuchiwanie rzeczoznawców sądowych, którzy rozpoznawali najrozmaitsze pisma. Trwało to prawie do siódmej, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie, odraczając rozprawę do jutra, do godz. 1. Jutro też będą dopiero powołani świadkowie odwodowi. Wyrok, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zapaść powinien jutro przed wieczorem. Dowiaduję się w ostatniej chwili, że na odczytanie wyroku wpuszczą do sali publiczność. *K. W.*

Okrucieństwa wojny.

Wkrótce po zajęciu portu Arthur przez zwycięskie wojska Mikada, przedarła się do Europy wiadomość, że Japończycy w zdobytej twierdzy, a właściwie w miasteczku w niej się znajdującem, dopuścili się strasznych okrucieństw. Z Tokio zaraz temu zaprzeczono, a że Chińczycy mają reputację największych łgarzów na świecie, przeto u nas nikt im wiary nie dawał. Tymczasem to, co z początku mówiono, zdaje się być prawdą.

W Nowym Yorku wychodzi dziennik *Wordl*, dziś największy na kontynencie amerykańskim i ten umieścił przed trzema dniami oryginalne sprawozdanie pewnego Europejczyka, który był świadkiem zdobycia owego portu. Treść artykułu dostała się do Europy za pośrednictwem telegrafu podmorskiego a teraz zapoznajemy z nią naszych czytelników.

Japończycy, mówi naoczny świadek, mieli pod portem Arthur 78 dział, między niemi dość armat oblężniczych wielkiego kalibru. Chociaż ogień ich dział był skuteczny, trzeba jednak Chińczykom oddać tę sprawiedliwość, że tym razem bronili się walecznie. Cała okolica, na której rozłożyły się wojska japońskie, była podminowana, Chińczycy atoli tak głowę stracili, że zapomnieli je zapalić. Japończycy, którzy aż do tego dnia zachowywali się wobec nieprzyjaciół bardzo dobrze, nawet wspaniałomyślnie, po zdobyciu portu przeistoczyli się od razu w dzikie hyeny. Po zajęciu mostu, prowadzącego do miasta, Chińczycy uciekli. Gdy Japończycy wpadłszy teraz do miasta, ujrzeli głowy swoich towarzyszów broni, leżące na placu z poobcinanemi nosami i uszami, rozpoczęła się rzeź ogólna. Rozwścieczeni żołnierze zabijali każdego, kto im w rękę wpadł, poczem zaczęli miasto łupić. W ten sposób zostało zabitych około 2000 ludzi. Bardzo wiele osób usiłowało umknąć, chroniąc się na dżonki, te jednak, ledwie od brzegu odbiły, zostały torpedami w powietrze wysadzone.

Smutny to wypadek, bardzo smutny, ale gdy sobie przypomniemy, co robili cywilizowani Prusacy w cywilizowanej Francji w r. 1870, o ileż wtedy zmniejszy się wina na pół cywilizowanych Japończyków, którzy tylko przez zemstę dopuścili się mordów!

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 20 grudnia.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarz zwidził wystawę świąteczną i wystawę mebli włoskich. Monarcha wyjechał z Burgu o godz. 10 rano, w towarzystwie adjutanta skrzydłowego, majora Buttlera i półtorej godziny spędził na oglądaniu obydwóch wystaw. Wieczorem odbył się obiad galowy dworski z powodu imienin cara Mikołaja II. Oprócz członków ambasady rosyjskiej, był także zaproszony jenerał hr. Musin-Puszkin, nadzwyczajny wysłannik na dwór wiedeński, celem notyfikacji wstąpienia na tron nowego władcy Rosji.

Przy ulicy Kaudl zaszedł bardzo smutny wypadek, wydzierający życie jednemu człowiekowi. Kupiec, August Freunberger przelewał benzynę. Robił to tak nieostrożnie, że benzyna zapaliła się od bliskiej świecy. Nastąpił straszny wybuch. Ogień w jednej chwili objął cały sklep i straż pożarna pracowała kilka godzin nim go doszczętnie stłumiła. Właściciel handlu został tak silnie poparzony w twarz, piersi i ręce, iż nie ma żadnej nadziei utrzymania go przy życiu.

Węgierski dziennik *Tovarese Lapok* szczegółowo opisuje pióro, którem cesarz Franciszek Józef I sankcjonował ustawy kościelne. Redaktor owej gazety proponuje, aby owo pióro na wieczną pamiątkę zachowane zostało w Muzeum budapeszteńskiem.

Profesor Schrötter, znany laryngolog, miał w klubie naukowym odczyt o przytułkach dla chorych piersiowych, a to z powodu otworzenia takiego schroniska w Alland, pod Badenem. W tym celu zakupiono grunt w bardzo malowniczej dolinie, zasłoniony od północy, zachodu i wschodu górami i pagórkami. Dzięki temu położeniu, nietylko latem ale i zimą chorzy będą mogli przebywać w tem sanatorjum. W tym roku zakład przyjmie tylko 100 pacjentów, na przyszły pomieści ich już 300. Temperatura jest tutaj wyższa o 2 stopnie niż w Wiedniu, pomimo wysokości 450 metrów nad poziom morza. Na obszernem terytorjum założone będą drogi i łąki, a w środku wielki ogród. Na zakończenie prof. Schrötter gorąco polecił zebranym to filantropijne przedsięwzięcie.

Tutejsze towarzystwo artystów, obchodziło uroczyście 25-letnią rocznicę swojego istnienia. Damy wiedeńskie ofiarowały towarzystwu z tej okazji wspaniały sztandar. Cesarza reprezentował na uroczystości arcyksiążę Karol Ludwik.

Ambasador rosyjski w Paryżu, baron Mohrenheim, przybył tutaj i zamieszkał w hotelu Muntseha. Udaje się do Paryża na swoje dawne stanowisko. Wszelkie więc pogłoski o jego ustąpieniu, nie mają żadnej podstawy.

Wdowie po aptekarzu pani Januszka, ukradziono 800 złr. gotówką. Złodziej zostawił jej kartę z pogróżką, że jeżeli go zaskarży to nie uniknie śmierci. Pani Januszka uwiadomiła policję i ta przychwyciła sprawcę w Mödling. Rabuś w przeciągu 24 godzin potrafił stracić 300 złr. Resztę jednak odebrano. *Swój.*

Paryż d. 19 grudnia.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zdawało się, że skutkiem sprawy Panamskiej radykalizm został pochowany i jego przewódcy raz na zawsze, utracili wszelki wpływ, na sprawy polityczne Francji. Tymczasem wybór Brissona na prezesa Izby deputowanych, zadał kłam temu twierdzeniu i widocznie w ojczyźnie trubadurów i dobrego wina, moralność jest wytartym liczmanem, nie mającym żadnej wartości. Brisson bowiem zalicza się do najżarliwszych radykalistów, a powołanie go na krzesło prezesowskie, to silny policzek, wymierzony nie tylko obecnemu ministerjum umiarkowanemu, ale i prezydentowi Casimir-Perierowi. Co prawda, kandydat oportunistów Meline, otrzymał poważną cyfrę 213 głosów, lecz te nie pomogły mu do zwycięstwa, i tylko zaznaczają, że walka w obozie republikańskim rozpoczynie się na serio, z której łatwo mogą skorzystać zachowawcy i socjaliści.

Nowy ambasador austrjacki hr. Wolkenstein-Trostburg, przy końcu tego miesiąca przybędzie do Paryża, celem objęcia urzędowania. Salon ambasady austrjackiej za czasów hr. Hoyosa, należał do najwykwintniejszych i śmietanka całego towarzystwa arystokratycznego, naznaczała sobie tutaj schadzkę tygodniową. Hr. Wolkenstein-Trostburg również zamierza naśladować swego poprzednika, gdyż jego osobisty majątek pozwala mu prowadzić życie na szeroką skalę.

W jednym z poprzednich listów pisałem, że aresztowania masowe redaktorów wielkich dzienników, posądzanych o szantaż klubowy, bardzo niemiłe zrobiły wrażenie w całej prasie francuskiej. Ale prawo jest prawem, i jeżeli są winni, słusznie będą ukarani. Niektóre jednak pisma zaczynają sprawę przedstawiać w innem świetle i utrzymywać, że dyrektorowie klubów, jak: Bertrand, obydwaj Blochowie i inni, daleko prędzej powinni być zamknięci, gdyż oni głównie szerzą demoralizację, a jeżeli dawali pieniądze dziennikom, to z pewnością nie darmo i chociaż nie ubiegali się o reklamę, to wymogli zawsze milczenia. Proces prawdopodobnie rozpocznie się w styczniu i dopiero wtenczas będzie sobie można wyrobić zdanie o tej dość brudnej historji. Tymczasem prasa zaczyna ośmieszać surowego sędziego Dopffera, który za gorliwie wziął się do rzeczy. Ośmieszenie jest straszną bronią we Francji i znamy przykłady, że wybitne osobistości nie mogąc wytrzymać ataków — kapitulowały. W *Gil-Blasie* czytałem bardzo zabawną scenę, którą tu przytaczam:

Do prywatnego mieszkania Dopffera wchodzi listonosz i oddaje pakę listów, winszując przytem Nowego roku. Dopffer daje mu 5 franków. Listonosz lekko napomyka, że zasłużył więcej, bo teraz pan sędzia zrobił się sławnym człowiekiem i wszyscy piszą do niego, gdyż pragną z nim być na najlepszej stopie.

— Co! — wrzaśnie Dopffer, chcesz mnie wyzyskać? Nowy rodzaj szantażu, ja cię nauczę! — Dzwoni i wpada Clement, komisarz policji. — Przytrzymać tego zbrodniarza. Operuje w podobny sposób, jak Portalis!

Komisarz policji bierze za kołnierz listonosza.

— Ależ panowie! — błaga nieszczęśliwy. — Ja jestem na służbie i muszę roznieść listy.

— Masz listy? — Pewno pisałeś do swoich wspólników. Panie Clement, proszę wszystkich aresztować. Jutro zaczynamy nowe śledztwo! *K. W.*

Paryż 20 grudnia.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Sprawa Dreyfusa, która się wczoraj rozpoczęła, ma daleko głębsze znaczenie, niżby mógł kto przypuścić. Jest to pojedynek śmiertelny między jenerałem Mercier, ministrem wojny i wszystkimi nieprzychylnymi zywiołami obecnemu rządowi. Jeżeli wykaże się wina Dreyfusa, to jenerał Mercier wyrośnie na bohatera. W razie przeciwnym, nietylko jest on zagrożony na swojem stanowisku, ale i całe ministerjum łatwo może uzyskać wotum nieufania w Izbie deputowanych. Wtenczas partja radykalna, tak przygnębiona w procesie panamskim, znowu wypłynie na wierzch i Floquet, Freycinet *et tutti quanti*, nie wyłączając Clemenceau i jego satelitów, objemą ster rządu i skończyć się łatwo może panowanie stronnictw umiarkowanych, a nawet samego Casimir-Periera. Byłoby to straszną klęską dla Francji i znaleźlibyśmy się w przededniu wielkich wypadków, dążących do wywrotu społecznego. Tak w ministerstwie wojny, jak i w sztabie jeneralnym, wszyscy są przekonani o winie Dreyfusa. Jeżeli się sprawdzi to przypuszczenie, odetchniemy swobodniej, gdyż radykalizm,

przez każdego uczciwego człowieka, uważanym jest za hańbę społeczeństwa francuskiego.

Główny korpus przeznaczony na wyprawę madagaskarską, wyruszy dopiero w miesiącu lutym. Tymczasowo umieszczonym zostanie w obozie pod Ljonem. W nim sastósowano wszelkie środki hygjeniczne, aby żołnierzy zabezpieczyć od chorób zaraźliwych. Wiadomość rozpuszczona przez dzienniki angielskie, jakoby królowa Ranywalany miała się zgodzić na warunki, przedłożone przez wysłannika francuskiego, pana La Myre de Villers, okazała się zwykłą kaczką gazeciarską. Howasi trwają w uporze i gorączkowo przygotowują się do obrony,

Dzisiejsze poranne dzienniki notują fakt, że sędzia śledczy Dopffer, nie wydał ani jednego mandatu aresztowania jakiegokolwiek redaktora. „Możemy dziś spokojnie siedzieć przy stoliku — pisze kronikarz gazetki *Le petit journal* i zająć się spokojnie swoją pracą. Jutro albowiem nie jest naszą własnością i zależy od czcigodnego pana Dopffera, czy nam pozwoli oddać się zatrudnieniu, zapewniającemu codzienny kawałek chleba". Jest to nowy sposób szykany, który podobno Dopffera doprowadza do wściekłości. *Figaro* zaś pisze: „Rozeszła się pogłoska, że sędzia Dopffer kilku redaktorów ma zamiar wypuścić z więzienia. Otóż z dobrze poinformowanego źródła możemy zapewnić, że podobna myśl nigdy nie powstała w głowie owego syna Temidy, o czem byliśmy najzupełniej przekonani". Jeżeli tak dalej pójdzie, to bliżsi znajomi Dopffera utrzymują, że mózg jego nie wytrzyma tych ataków, zwłaszcza iż jest on skłonnym do melancholji.

Jeszcze nie upłynęły święta Bożego Narodzenia, a już w dzielnicy Temple wybrano królowę środopościa. Została nią właścicielka składu ubrań męskich, panna Hecquet, ładna blondynka. Wybrano także królowę cnoty, młodą i przystojną pannę Linę Jambou. Złośliwi powiadają, iż termin jest za daleki, ale ja utrzymuję, że i w Paryżu znajdują się czasem Penelopy.

Z końcem grudnia na wystawach księgarskich ukazują się całe stosy książek, oprawionych zbytkownie i przeznaczonych na podarunki noworoczne. Jedna tylko księgarnia Dentu wystawiła przeszło 500 nowych wydawnictw. Jest to dowód, że we Francji literatura, a szczególniej księgarstwo, wcale dobrze popłaca. *K. W.*

Suchoty i małżeństwo.

(Dokończenie).

Jeszcze bardziej ciekawym jest wypadek następujący: Niejaki A., suchotnik, ożenił się ze zdrową zupełnie B. i po sześciu miesiącach umarł. Wdowa wyszła za mąż powtórnie za G., ale skończyła wkrótce na suchoty, któremi zaraziła się, pielęgnując pierwszego małżonka swego. G. owdowiały ożenił się z D. i po półtora roku, oboje małżonkowie zmarli na suchoty. Cały ten szereg związków małżeńskich i zajść suchotniczych, dokonał się w ciągu niespełna półczwarta roku.

Nawet zwierzęta domowe stają się ofiarami zaraźliwości cierpień płucnych. Pewien piekarz miał w klatce dziewięć sztuk ptaków, z których dziewięć padło na suchoty. Zaraziła je dziewczyna suchotnica, mająca klatkę w swojej opiece.

Zarazę rozszerza flegma z płuc chorego wydzielana; flegma ta, to główna, a raczej wyłączna przyczyna złego.

Nie pożycie małżeńskie z suchotnikiem, czy suchotnicą, nie przebywanie ich w jednem mieszkaniu ze sobą, nie poty osoby chorej, nie powietrze, którem oddychają, stają się rozsadnikami zarazy, jeżeli naturalnie zachowywane są względy porządku i czystości; rolę tę zgubną spełniają jedynie flegmiste wydzieliny z płuc suchotnika. — O tem pamiętać należy, tego wroga najstaranniej wystrzegać się wypada, stosując przeciwko niemu najściślejsze środki przez hygienę zalecane.

Ale przedewszystkiem potrzeba, aby wszyscy w ogóle i każdy w szczególności, przejęli się tą prawdą niewzruszoną, że odpluwanie i zrzucanie flegmy, nie tylko jest nieestetycznem, ale co gorzej, narazić może na wielką krzywdę całe bez wyjątku otoczenie. Pamiętać powinni o tem nie tylko dotknięci suchotami, ale i wszyscy także zdrowi, chorób płucnych, bowiem w początkach rozpoznać niepodobna, a nie oszczędzają one jak wiadomo ani szczupłych, ani tęgich, ani małokrwistych, ani tych co się w kwitnącym stanie zdrowia znajdują.

Doktór Petit wylicza cały szereg środków hygienicznych, dobrze znanych wszystkim chorym, ale prawie nigdy nie przestrzeganych. To też przytaczać ich ponownie, nie ma potrzeby i dość będzie przypomnieć jedynie, że pokój chorego, powinien być obszerny i często przewietrzany, że ściany w nim powinny być w zupełności odsłonięte, że nie należy w pokoju takim zawieszać portjer lub obrazów, zakładać dywanów i t. p. przedmiotów, w których bakcyle gnieżdżą się zwykle w ilościach nieprzeliczonych. Sprzątanie w pokoju suchotnika uskuteczniać się powinno bardzo ostrożnie i tylko za pomocą wilgotnych ścierek lub szczotek, aby broń Boże kurzu nie robić.

Podłogę w takim pokoju najlepiej jest wylać parafiną, bo ta wszystkie otwory w drzewie szczelnie pozasklepia. Gdyby podłogę podobną przemywać codziennie jakimś roztworem desynfekcyjnym, osiągnęłoby się pożądane maksimum czystości, Jeżeli przypominamy jeszcze obowiązkowe codzienne otwierania okien, nawet w czasie dni chłodnych, łatwo dającą się oczyszczać i przemywać spluwaczkę, zawsze wypełnioną do połowy wodą lub innym jakim płynem desinfekcyjnym i wreszcie przenoszenie chorego co dwa tygodnie z jednego pokoju do drugiego, to już przypomnieliśmy prawie wszystko.

Gdyby to, cośmy zalecili powyżej, ściśle było w danych razach wykonywane, nie potrzebowali by biedni chorzy udawać się na Południe w wagonach, włosem wyścielanych, a więc będących hurtownemi składami bakcilusów przez poprzednich chorych zapuszczonych, nie potrzebowaliby również obawiać się spędzania nocy w pokojach hotelowych, w których przed nimi — inni cierpiący znajdowali przytułek.

A suchoty i małżeństwo?... Jakże pogodzić ze sobą dwie te rażące sprzeczności?...

Jeżeli choroba płuc nie jest chorobą dziedziczną, acz zaraźliwą jedynie, to byłoby bezpożytecznem okrucieństwem tamować zawieranie związków ludzi zdrowych w ogóle i dotkniętych jedynie spadkowemi przypadłościami. Ale co innego jest zupełnie, jeżeli kandydat do stanu małżeńskiego jest sam suchotnikiem. Ze względu na zaraźliwość choroby, należy mu, zdaniem dra Petit, odradzić ożenku, lubo nie można brać tego za zasadę ogólną. Każdy wypadek poszczególny, zbadać trzeba dokładnie, poznać dobrze warunki takiego wypadku, biorąc pod uwagę stopień rozwoju choroby i różne względy inne.

Część urzędowa.

Mianowania. Cesarz zamianował wicesekretarza ministerjalnego, Władysława ze Stawczan Kochanowskiego, sekretarzem ministerjalnym w Ministerstwie handlu.

Prof. dr J. Szpilman mianowany interymistycznym dyrektorem szkoły weterynarji we Lwowie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie, przeniosła asystentów pocztowych: Marjana Tomkę z Krakowa do Zakopanego, Adama Jezierskiego ze Stanisławowa do Krakowa, a Stanisława Antosza z Zaleszczyk do Kołomyi.

Od Administracji.

Z nowo rozpoczynającym się kwartałem upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Rocznie . . . złr.	16	Rocznie . . . złr.	20
Półrocznie . . „	8	Półrocznie . . „	10
Ćwierćrocznie . „	4	Ćwierćrocznie . „	5
Miesięcznie . . „	1·35	Miesięcznie . . „	1·70

Za odnoszenie do domów **20** cent.

Każdy nowo przystępujący abonent otrzyma bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści, pod tyt.: „Jan Wilk."

Bibljotekę wyborowych powieści i romansów, która wraz z bezpłatnym dodatkiem dzieł Al. Dumasa (w 10-ciu tomach) daje razem rocznie *300 arkuszy druku książkowego*, (22 tomy), mogą abonenci *Głosu Narodu* otrzymywać po cenie zniżonej, mianowicie za **6 złr.** rocznie wraz z przesyłką pocztową. W dziełach Dumasa otrzymają obonenci w tym roku wspaniały romans w 6 tomach *Czterdziestu pięciu* i drugi, równie piękny w 4 tomach p. t.: *Kawaler d'Hermenthal. Bibljotekę* można także abonować kwartalnie.

„Encyklopedji" popularnej w dwóch tomach, zawierającej 85.000 wyrazów i kilkaset rycin, mamy jeszcze tylko kilkadziesiąt egzemplarzy, które abonentom naszym odstępujemy po 2 złr. 50 ct. (Cena księgarska 6 złr.) Pojedyncze egzemplarze sprzedaje nasza administracja.

KRONIKA.

Kraków dnia 23 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Wiktorji panny męczenniczki; jutro Wigilja — Adama i Ewy. Pojutrze Boże Narodzenie.

W kościele Marjackim dziś, o godz. 10 rano kazanie wypowie ks. kan. Wojciechowski, sumę następnie odprawi ks. Stefan Skoczyński.

Jutro w kościele św. Anny zaśnięcie św. Jana Kantego. Nabożeństwo brackie w kościele OO. Augustjanów św. Katarzyny odpust bracki.

Msza św. pasterska o godz. 12 w nocy: w kościele Panny Marji (poprzedzona jutrznią o godz. w pół do 11) u OO. Karmelitów na Piasku, u OO. Kapucynów, u OO. Reformatów, u OO. Dominikanów. W kościele Bożego Ciała o godz. 11 w nocy.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające i borsuki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, jarząbki, słonki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki. Do połowy grudnia nie wolno łowić łososia i pstrąga, a przez cały miesiąc raka samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę dobrze idzie okoń, szczupak, głowica i płotka

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 39, zachód przypada na godz. 3 min. 39; długość dnia 8 godzin.

Temperatura rano stopni — 5 C.

Rocznice historyczne. Pod koniec roku 1683, oręż polski wszędzie zwyciężył Turków. Pod Wiedniem i pod Parkanami król Jan III stanowcze zadał im klęski, a na Rusi kasztelan krakowski, Andrzej Potocki, odebrał im Podole i Ukrainę, z wyjątkiem zamków, obsadzonych przez turecką załogę.

Kozacy, pod dowództwem Kunickiego, wpadli do Mołdawji i zajęli ją aż po Dunaj, a hospodar Petryczajko poddał się Janowi III. Mimo tylu klęsk doznanych, dźwignęła się Turcja i walczyła na wszystkie strony. Wielki wezyr Kara Ibrahim, następca Kary Mustafy, poruszył Tatarów i ci wpadli do Multan dnia 23 grudnia 1683 roku. Kozacy pod Kunickim bronili się do upadłego, ale gdy zastępy tchórzliwych Wołochów pierzchnęły, Kunicki cofać się musiał, a wreszcie otoczony 30 grudnia nad Dunajem, przerżnął się z pięcioma tysiącami Kozaków i uciekł do Polski. Turcy nabrali otuchy i nowe z nimi Polska zaczęła zapasy.

Pośród emigracji naszej we Francji, zaraz po upadku powstania Listopadowego, bezustannie pracowano nad podtrzymaniem ducha narodowego i sprawy narodowej. Tworzyły się kółka polityczne, komitety, stronnictwa. Złej woli nie było nigdzie, ale namiętności, zwad, kłótni co nie miara. Szczególniej stronnictwo, zowiące się demokratycznem, nie przebierało w środkach, by obalić przeciwników swoich umiarkowanych, lub stronników ks. Czartoryskiego. Intrygi, oszczerstwa, brutalne groźby, padały z tego obozu na wszystkich, co nie chcieli terroryzmowi jego ulegać. Wskutek tego zawiązywały się komitety inne, aby ułatwić obronę przeciw napaściom i chronić emigrację od skrajnych, radykalnych zapędów.

Pod koniec roku 1832, istniały w Paryżu dwa główne komitety: jeden skrajny, pod kierunkiem Joachima Lelewela, znakomitego historyka, drugi umiarkowany, pod jenerałem Dwernickim, zwycięscą z pod Stoczka. Członkami komitetu Dwernickiego byli: jenerał Pac, jenerał Umiński, jenerał Sierawski, Teodor Morawski, członek rządu narodowego, wojewoda Antoni Ostrowski, Aleksander Jełowicki itd.

Komitet ten dopiero od października roku 1832 istniejący, nie ściągnął jeszcze na siebie ani uwagi, ani zawiści rządu rosyjskiego, ale komitet Lelewela, od dawna już działający, a odezwami do rządów Europy i do narodów bardzo głośny, taką na się ściągnął nienawiść Moskali, że car Mikołaj zażądał od rządu francuskiego, aby ten komitet rozpędził. Rząd francuski, posłuszny woli carskiej, niepomny godności swej i powagi, zastosował się do rozkazu danego z Petersburga. Minister spraw wewnętrznych, d'Argout rozpędzić kazał komitet Lelewela dnia 24 grudnia 1832 roku, a dwóch jego głównych członków: Lelewela i Leonarda Chodźkę, wydalić kazał po za granice Francji. Lelewel udał się do Belgji i osiadł w Brukseli.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Następny numer *„Głosu Narodu"* zamiast we wtorek dnia 25 b. m., wyjdzie już w poniedziałek w objętości podwójnej, jak zwykły numer niedzielny o godzinie 4-tej po południu, i prosimy go zaraz w naszej Administracji odbierać. We wtorek i środę Administracja będzie zamkniętą.

Fejleton nasz, zawierający powieść p. t. „Jan Wilk", znajduje się dziś w osobnym dodatku nadzwyczajnym, do numeru załączonym.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał na nasze ręce starszy radca, p. Sylwery Miszke z Wieliczki kwotę 12 złr. 5 ct., zebraną tamże przy pożegnaniu radcy górniczego, p. Strzelbickiego.

Mrgr. Zygmunt Wielopolski po trzechdniowym pobycie w sprawach familijnych w Krakowie, odjeżdża dziś, w niedzielę, z powrotem do Warszawy.

Helena Modrzejewska, p. Chłapowska, opu-

ściła wczoraj Kraków o godzinie wpół do 4-tej po południu. Znakomitą artystkę żegnali krewni i przyjaciele, z artystów zaś tylko pp. Śliwicki i Jejde. Czemu nie przybyło więcej?

Opłatek w „Kasynie powszechnem" zgromadził wczoraj przeszło 80 osób. Prócz Polaków byli tam także Rusini, Czesi, Niemcy — lecz szczerzy chrześcijanie. I właśnie miłość chrześcijańska sprowadziła wszystkich, aby sobie złożyć serdeczne życzenia „dosiego Roku". Wieczernicę zagaił pięknem przemówieniem p. dyr. Dawidowski, poczem kolejno odbyła się ceremonja łamania opłatkiem. Przy stole szereg toastów rozpoczął dyr. Hordyński, na cześć prezesa Kasyna, p. Dawidowskiego, który w następstwie pił zdrowie p. Postulki, a ten z kolei po czesku powodzenie Kasyna, które się odbiło echem „Na zdar" i hymnem narodowym „Kde domow muj". — W polskich, czeskich i niemieckich toastach podnoszono piękne myśli o wzajemnej łączności nietylko dla samej zabawy, ale i dla ideij humanitarnych, przyczem z inicjatywy wydziału zebrano 11 złr. na gimnazjum polskie w Cieszynie, od której to składki nikt się nie wyłączył, szanując dążność patrjotyczną większości. Ażeby właśnie ten cel był jak najczęściej popierany przez Kasyno, p. Sieber przyrzekł, przy pomocy sił artystycznych, w najbliższym czasie urządzić dwa koncerty, z tych jeden na gimnazjum polskie w Cieszynie, drugi na głodne dzieci krakowskie. Myśli tej z zapałem przyklaśnięto. Tymczasem za 11 guldenów dla Cieszyna składamy „Bóg zapłać" i prosimy o pamięć na przyszłość!

Znany z Wystawy Towarzystwa Sztuk pięknych portret śp. kardynała Dunajewskiego, pędzla p. Krzesza, drogą prywatną został zakupionym dla wzbogacenia galerji książąt i innych dostojników Kościoła, znajdującej się w krużgankach klasztoru OO. Franciszkanów.

W pracowni tegoż artysty oglądaliśmy akwarelę „Wiejskie wesele", zamówioną przez Józefa hr. Potockiego. Rzecz cała ujęta w formę, pełną jest życia i charakterystyki, nadzwyczajne zaś wykończenie nadaje jej wartość prawdziwie artystycznego cacka.

Liczni u nas zwolennicy fortepianu dowiedzą się zapewne z przyjemnością, że słynna pianistka, Carreno, Portugalka, przybędzie do Krakowa dla dania koncertu. Dodajemy nawiasem, że Carreno jest małżonką głośnego w świecie kompozytora i pianisty d' Alberta, którego jednak talent wykonawczy został blaskiem żony nieco przyćmiony.

Wbrew rozporządzeniu Namiestnictwa, przedsiębiorcy pp. Chabowski, Woźniakowski i Skorupa, dostarczają lodu do browaru p. Johna ze stawów na Grzegórzkach, gdzie wylewane bywają stale wszelkie nieczystości. Zwracamy przeto uwagę odpowiedniej władzy, by ta wzbroniła tym panom dalszego przywozu lodu z tych stawów.

Na gwiazdkę. Dochodzi nas wiadomość, że sprawa wodociągowa dla miasta tak ważna, weszła w nowe stadjum. Oto miano znaleźć wodę zaskórną (!) w pobliżu Krakowa, która ma być bardzo dobrą (?) i wystarczającą dla miasta. W ten sposób poszedłby w kąt cały plan kosztownego wodociągu z Regulic. Analiza chemiczna tej wody wypadła pono korzystnie, a próba co do wydatności wód z tych źródeł zaskórnych, ma być także pomyślną. Sprawę tę miał badać sławny bakterjolog, prof. Bujwid. W każdym razie życzymy naszemu miastu na Gwiazdkę wody dobrej, a taniej, byle nie..... zaskórnej.

Śnieg warstwą cieniutką pokrył miasto nocy ubiegłej i dzięki jemu nie oglądamy dziś wstydliwości magistrackich, które w kształcie pagóreczków i nabojów ozdabiają prawie wszystkie chodniki, grożąc przytem ludziom złamaniem nogi lub ręki. Już to odkąd Kraków Krakowem miasto nasze nie było nigdy w tak świetnym utrzymywane porządku, jak za teraźniejszej prezentury, czego pamięć, da Bóg, do dalekiej przejdzie potomności...

Wyrafinowana kradzież polowa była przedmiotem rozprawy sądowej w Krakowie, w dniu 4 grudnia b. r. W Kobylanach, wiosce znanej z kradzieży i bójek, położonej blisko granicy rosyjskiej, na północ od Zabierzowa, praktykowano już od dawna kradzieże plonów na polach dworskich. Od dwóch lat dzierżawi dobra te p. J. Strzelecki i tego także chciano przyzwyczaić zaraz od początku, że się tu wszystkiem dzielić trzeba. Niknęły więc plony i z gumien i z pól i w drodze z pól do stodół, ale sprawców nie było. Posterunek żandarmerji, do którego Kobylany należą, nie mógł sobie dać rady. P. Strzelecki udał się tedy do posterunku sąsiedniego, a żandarm Franciszek Wiąszek, zaczaiwszy się na polach, złapał około 12 w nocy syna Franciszka Węgla, gdy tenże wracał po kradzieży koniczu. W ten sposób na jaw wyszła następująca sprawa:

Węgiel Franciszek, gospodarz na trzech tylko morgach gruntu, chował sobie piękne konie i bydło, a i na inne wybryki starczyło, bo nie zbierał on z trzech, ale jak się wykazało n. p. w roku bieżącym przeszło z 40 morgów dworskich, bo na tym obszarze wyrżnął nie mniej niż około 200 większych i mniejszych placów koniczu i pszenicy. On sam się nie fatygował, ale wysyłał dzieci, mianowicie synów, sam zaś stawał na pagórku i gwizdaniem dawał znak o grożącem niebezpieczeństwie. Na dany znak chowały się dzieci, jak zające, do koniczu i zboża, a że kradzież odbywała się nocami, przeto niepodobieństwem było ująć złodziei. Dopiero sprytny żandarm Wiąszek, domyśliwszy się sposobu kradzieży, położył się na ziemi i to w miejscu, gdzie przypuszczał, że sprawca będzie przechodził. Ten zaś, nie przeczuwając niczego, ani nie przestrzeżony o grożącem niebezpieczeństwie przez czatującego na straży ojca, wszedł na samego żandarma, a ten go cap! Noc była bardzo ciemna, z tego też powodu sprytny i wprawny w sztuczkach złodziejskich chłopak dał sobie radę z żandarmem i drapnął. Ale jeszcze w ciągu tej samej nocy zdołał żandarm wyśledzić, że syna Franciszka Węgla nie było w domu w chwili popełnienia kradzieży, tudzież, że w domu był konicz nie pochodzący z własnego pola, ale z łanu dworskiego i t. d.

Syn Węgla służył w roku ubiegłym nawet za fornala we dworze, i znowu wykazało się obecnie, że gdy woził zboże z pól do dworu, to mu zawsze wypadała jakaś droga około domu ojca, i tam mu zawsze spadały snopki, których się spracowanemu synalkowi nie chciało podnosić; podnosił je zaś ojciec, lub rodzeństwo, ale zamiast wrzucić snopki na wóz, zanosili je do własnej stodoły, co razem kilka kóp wyniosło.

Rozprawa sądowa trwała dzień cały. Imieniem poszkodowanego, p. Strzeleckiego, występował adwokat dr Dobija.

Na ławie oskarżonych zasiadał ojciec z synami i córką. Dzieci tłómaczyły się, że ojciec je bije i nie daje im jeść, jeżeli nie chcą kraść. Ojca zasądzono na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, starszy syn na 4 miesiące, młodszy syn na 6 tygodni, a córka na 2 miesiące więzienia.

Hojne zapisy. Zmarła w Warszawie ś. p. Julja Ekieltowa, b. właścicielka hotelu Krakowskiego, poczyniła zapisy następujące: na rzecz kasy imienia Mianowskiego 60.000 rs., sumę pozostającą pod dożywociem; dla domu schronienia paralityków im. Sobańskiego 30.000 rs., dla domu schronienia kalek nieuleczalnych gminy ewangielickiej 20.000 rs., dla Towarzystwa pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo 20.000 rs., dla zakładu „Rodziny Marji" 3.000 rs., dla Przytuliska 3.000 rs., na wykończenie budowy kościoła WW. Świętych 10.000 rs., na założenie dwu kas pożyczkowych dla rzemieślników 10.000 rs., na restaurację kościoła Przemienienia Pańskiego 1.000 rs., dla schronienia nauczycielek 3.000 rs., na założenie dziewięciu kas pożyczkowych dla rzemieślników 45.000 rs. Oprócz tego zmarła poczyniła różne legaty dla osób prywatnych. Wszystkie te zapisy, jak zapewniają, ulegną znacznej redukcji, z powodu, że na ich pokrycie masa czynna spadku nie wystarczy.

Nowy wielkorządca Królestwa Polskiego. Od osób znających hr. Szuwałowa, przyszłego jenerał-gubernatora warszawskiego, otrzymujemy następującą charakterystykę jego osoby: Hr. Szuwałow jest to przystojny, wysoki, silnie zbudowany, szpakowaty mężczyzna w wieku 64 lat. Matka jego była z domu hr. Potocka. Zdolny i rozumny mąż stanu, wolnomyślnych przekonań, hr. Szuwałow ma dar zjednywania sobie ludzi zaraz od pierwszego widzenia. Jest ulubieńcem cara Mikołaja i w zupełności posiada jego zaufanie.

P. Apolinary Jaworski, minister dla Galicji i ks. Ruczka, poseł do Rady państwa, w przejeździe z Wiednia do Lwowa zatrzymali się na noc w Krakowie w Hotelu Saskim, wczoraj zaś rano pociągiem pospiesznym odjechali do stolicy kraju.

Dla głodnych dzieci szkolnych na ciepłe obiady złożyły do rąk podpisanego następujące panie: mecenasowa Chmurska 15 złr., mecenasowa Smolarska 5 złr., Janowa Federowiczowa 5 złr., Szczepańska 5 złr. W Krakowie 21 grudnia 1894.

Twaróg, skarbnik komitetu.

Wieczór wigilijny w „Sokole", który odbędzie się dzisiaj, w niedzielę, o godz. 7 wieczorem, wypadnie prawdopodobnie imponująco. W świetnie udekorowanej sali zasiądzie przeszło 250 uczestników i uczestniczek do wspólnej biesiady. Wspaniała choinka obdarzy hojnie ślicznemi gwiazdkowemi upominkami sokolą drużynę.

Walne zgromadzenie robotników szewskich odbędzie się dziś, w niedzielę, d. 23 b. m., o godz. 10 przed południem, w sali Ebera, ulica Starowiślna l. 13.

Wykaz XXXII składek i darów na budowę Domu akademickiego w Krakowie. Dar bezimienny 100 złr. na książeczkę Kasy Oszczędności nr. 147176; dochód z wieczorku w Szczawnicy nadesłany przez prezesa klubu szczawnickiego JW. radcę St. Olszewskiego 50 złr.; mag. farm. K. Wiszniewski 30 złr.; M. Zahradnik mag. farm. w Złoczowie 20 złr.; A. Szafrański 10 złr.; A. Gramatykowa 6 złr.; nadradca Tarłowski, doc. dr. A. Bossowski, J. Mieroszowski po 2 złr.; J. Fischer 1 złr.; A. G. 70 ct.; kupony od losów państwowych 8 złr. Razem zebrano od 14 sierpnia 1894 r. 231 złr. 70 ct.

Obywatelski komitet opiekuńczy Domu akademickiego składa za te dary serdeczne podziękowanie, a zarazem prosi uprzejmie o nadesłanie niezwróconych dotąd list składkowych.

Prof. dr Edward Korczyński.

Ważne dla jednorocznych ochotników medyków. Dotychczas zdarzało się często, że jednoroczni ochotnicy ukończeni i doktoryzowani medycy, szczególnie służący na rządowe koszta, odbywszy pierwszą połowę swej jednorocznej służby w linji w czasie od 1 kwietnia do 1 października, nie mogli bezpośrednio potem odsługiwać drugiej połowy roku, jako zastępcy lekarzy-asystentów, a mianowicie z tego powodu, że bądźto podania ich nie były należycie wystosowane, bądź też nie miały w załączeniu wszystkich potrzebnych dokumentów. Otóż obecnie ministerstwo wojny zarządziło słusznie, ażeby nawet w takich wypadkach wolno było ukończonym medykom bezpośrednio odbywać dalej służbę wojskową na koszt rządowy z warunkiem jednak, ażeby później dodatkowo uzupełnili, lub też sprostowali wadliwie wystosowane do ministerstwa wojny podania.

Obywatelstwo honorowe. Rada m. Żywca, w uznaniu znakomitych zasług, położonych około uporządkowania i podniesienia miasta, nadała obywatelstwo honorowe burmistrzowi, Bronisławowi Sądeckiemu i radnemu Zenonowi Dankiewiczowi.

P. Emil Deryng, zaszczytnie znany weteran sztuki dramatycznej, pracujący od dłuższego lat szeregu nad wykształceniem młodszego zastępu dziatwy Melpomeny, czyni teraz we Lwowie przygotowania, ażeby w lecie, z nastaniem sezonu kąpielowego, urządzić cykl przedstawień w naszych stacjach klimatycznych, jak n. p. w Zakopanem, tudzież w miejscach kąpielowych. W program wejdą rzeczy z najnowszego repertoaru, obok sztuk klasycznych. W skład towarzystwa wchodzą siły młode, sami uczniowie p. Derynga, z których wielu ma się odznaczać prawdziwym, wiele obiecującym talentem. Przygotowanie repertoaru trwać będzie przez całą zimę.

W Sanoku aresztowano właściciela domu zajezdnego Weniga. Przyczyną uwięzienia był fakt następujący: Listonosz, który przyniósł do niego przed kilku tygodniami list, oddając mu go, upuścił na ziemię list z pieniędzmi, w którym znajdowało się kilkaset złr. Po wyjściu listonosza, córka Weniga list ten spostrzegła i oddała go ojcu, lecz ten nie zwrócił go poczcie, ale przywłaszczył sobie. Żandarmerji, która energicznie rozwinęła śledztwo, udało się fakt ten wykryć i Weniga osadzono w więzieniu.

Z Bukowska donoszą, iż w tych dniach aresztowano tam Josia Langdama, który trudnił się lichwą. Pożyczał on chłopom okolicznym pieniądze, biorąc od nich od 59 do 120 procent. Gdy go aresztowano, wyszło natychmiast na jaw mnóstwo jego lichwiarskich sztuczek.

Wybór uzupełniający trzech członków Rady powiatowej w Cieszanowie, z grupy większych posiadłości, rozpisano na dzień 28 stycznia 1895 r.

Pop o. Joan Kronsztadzki, uchodzący za cudotwórcę, w uznaniu swych zasług, ma otrzymać prawo noszenia mitry, przysługujące tylko biskupom. Wysokie to odznaczenie popularnego popa, ludność, jak z Petersburga donoszą, powita sympatycznie!

W procesie Czyńskiego w Monachjum wyszły na jaw w dalszym ciągu charakterystyczne

szczegóły. Następnym z kolei świadkiem był jubiler Paweł Merk, który robił ślubny pierścionek. Opowiada on, że baronowa Zedlitz posłała po niego, żeby jak najspieszniej przyszedł do hotelu Europejskiego. Tam dopiero oświadczono mu, że ma być świadkiem ślubnym. W sądzie opowiada Merk wszystkie szczegóły tego ślubu. Ujrzał tam Wartalskiego w stroju pastora protestanckiego, z biblją w ręce, mruczącego niezrozumiałe wyrazy. Przyznaje, że cała ceremonja odbyła się zupełnie formalnie według rytuału, jedno zaś tylko uderzyło świadka, mianowicie, że chwilami zdawało mu się, iż jest na ślubie katolickim, tłómaczył sobie to jednakże tem, iż wśród protestantów muszą być jeszcze rozmaite sekty, których on znać nie może. Wartalski, po ukończeniu ceremonji, wygłosił do nowożeńców piękną, wzruszającą mowę ślubną. Świadek podpisał nakoniec akt ślubny.

Po Merku przesłuchiwano brata baronowej, Klemensa v. Zedlitz, byłego *attaché* przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Prokurator zapytał barona co ma do powiedzenia w sprawie telegramu, jaki miał wysłać na wiadomość o zaślubinach siostry, a w którym zawierały się te słowa: „Wszystko stracone!“ Zdaniem prokuratora miało się to odnosić do straty majątku baronowej na szkodę świadka. Słowa te do tego stopnia oburzyły barona v. Zedlitz, że zwracając się do prokuratora, zawołał: „Jest to najwyższa zuchwałość, na którą nie mogę dać odpowiedzi!“ Przewodniczący upomina świadka, to jednakże nie zadawala prokuratora, który, czując się zbyt dotkniętym wyrażeniem barona, żąda ukarania świadka. Po długiej a zaciętej dyskusji trybunał przychylił się do życzenia prokuratora i wymierzył mu karę pięciu marek grzywny. Po tem burzliwem *intermezzo* opowiada baron swoje poznanie się z Czyńskim. Świadek wraz ze swoim ojcem, otrzymawszy wiadomość o ślubie Jadwigi, udali się do Monachjum bezzwłocznie; baron Klemens miał się spotkać z Czyńskim na peronie dworca kolejowego. Opowiada, że poznał wtedy mężczyznę, ubranego z teatralną elegancją; Czyński sprawił na nim wrażenie nader niekorzystne, arcyniesympatyczne.

Sensację wywołało oświadczenie dra Helblinga, prokuratora państwa, który wyraził się, iż Czyński na nim wywarł wrażenie oszusta, złodzieja kieszonkowego. Dodał on, że swoje przekonanie o Czyńskim sam mu w oczy powiedział w tych słowach: „Jesteś pan albo łotrem, albo szarlatanem“. Kiedy prokurator Helbling zwracał na to uwagę baronowej, że prawdopodobnie będzie z Czyńskim żyła w konkubinacie, odrzuciła mu rezolutnie: „On mnie nie oszukał! Zresztą Chrystus łotrowi z krzyża przebaczył, dlaczegóżbym więc i ja nie miałam mu przebaczyć?!“

Odczytano następnie życiorys baronowej.

Przeciw moskwiczeniu. Warszawska *Gazeta Polska* donosi: „W sądzie gminnym 3 okręgu nowomińskiego rozstrzygniętą została sprawa p. Moesa-Oskragiełły, którego na skutek protokółu straży ziemskiej, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z artykułu 29 ustawy o karach, wymierzonych przez sądziów pokoju, mianowicie za to, iż na parkanie, otaczającym las, należącym do p. Oskragiełły, znajdował się napis w języku polskim, zabraniający wejścia, i że p. Oskragiełło, pomimo niejednokrotnych ostrzeżeń, otrzymanych od straży, nie chciał tego napisu polskiego usunąć. Sąd gminny wyrokiem jeszcze z dnia 25 sierpnia skazał p. Oskragiełłę na 50 k. grzywny za niewykonanie prawnych żądań policji, lecz zjazd sędziów pokoju 1 okręgu gub. warszawskiej, na skutek skargi kasacyjnej, uchylił tenże wyrok, z zasady, iż sąd gminny nie sprawdził słuszności wymagań policji. Sprawa skutkiem tego posłana została do sądu gminnego 1 okręgu nowomińskiego dla ponownego osądzenia. W imieniu oskarżonego wnosił obronę adw. przysięgły J. M. Kamiński i dowodził, że nie ma takiego przepisu, któryby w Królestwie Polskiem nakazywał mieć szyldy lub napisy w języku rosyjskim na terytorjum, w granicach swojej posiadłości prywatnej. Sąd gminny uznał, że na władzy policyjnej oskarżającej, ciąży obowiązek wskazania sądowi artykułu prawa lub rozporządzenia władz administracyjnych, któremu oskarżony poddać się winien, ponieważ zaś władza oskarżająca nie wskazała przepisu, zabraniającego umieszczania w prywatnych posiadłościach napisów w języku polskim, przeto czyn oskarżonego nie zawiera w sobie uchybienia rozporządzeniom policji. Z tych zasad sąd gminny uwolnił p. Oskragiełłę od wszelkiej odpowiedzialności“.

Sensacyjny proces. W dniu 24-ym grudnia rozpoczęta będzie w Petersburgu rozprawa apelacyjna w sensacyjnym procesie cywilnym pomiędzy książętami Stefanem, Konstantym i Władysławem Lubomirskimi a hr. Siguirem, radcą ambasady francuskiej we Wiedniu w sprawie spadku po księciu Lubomirskim w Paryżu. Cały spadek wynosi cztery miljony. Preteusja Siguira wynosi 40.000. Od Siguira zażądano kaucji w sumie 66.000. W sprawie tej przeprowadzona była korespondencja dyplomatyczna. Francuski minister spraw zagranicznych, Hanotaux, przysłał notę, w której żądał zrównania poddanych francuskich z rosyjskimi w kwestji kaucyj sądowych. Ze strony książąt Lubomirskich w procesie staje Spasowicz, ze strony przeciwnika Winterhalter.

Sprostowanie. W sprawozdaniu z posiedzenia Rady miejskiej, umieszczonem w Nrze 290 *Głosu Narodu*, zamiast p. Ochmański, ma być Mieczysław Offmański.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę 23 b. m. „Poskromienie złośnicy“, komedja w 5 aktach W. Szekspira. W poniedziałek d. 24 i w wtorek 25 b. m. z powodu Wigilji i pierwszego święta Bożego Narodzenia przedstawienia zawieszone. W środę, 26 bm. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 6 odsłonach W. A. Lasoty, z muzyką K. Hofmana. W czwartek 27 bm. „Madame Sans-Gene“, komedja w 4 aktach W. Sardou. W piątek. 28 bm. przedstawienie zawieszone. W sobotę, 29 bm. „Prawem miecza“ (Par le Glaive) dramat w 5 aktach (8 obrazach) Jeana Richepin'a (nowość). W niedzielę 30 bm. „Prawem miecza“, po raz drugi.

Nekrologja. W Miżyńcu zmarł d. 18 bm. Bolesław Witalis dw. im. Winiarski w sile wieku, bo zaledwie w 38 roku życia.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Teraz nie potrzebowaliśmy uczynić nic więcej, jak tylko w zasadzkę złapać owego Delafoy. Tak żeby młoda kobieta nie wiedziała, przywołaliśmy naczelnika posterunku żandarmerji, który na nasz znak oczekiwał na dole. Ujrzawszy mundur żandarmski, bezwiednie drgnęła nasza śliczna gosposia, ale jakby przeczuwając, że może zdradzić siebie i Karola przez najmniejszy objaw trwogi lub zakłopotania, odzyskała spokój natychmiast i tylko z pewnem zdziwieniem w oczach zwróciła się w stronę żandarma, niejako z niemem zapytaniem.

— Dlaczego — zapytałem ją wtedy — kochanek pani nie poddał się obowiązkom służby wojskowej i nie przyłączył się do pułku, do którego go przeznaczono.

Było w jej oczach przelotne wzburzenie, po którem snać znowu wskutek rozwagi nastąpił spokój przynajmniej pozorny.

— Musicie się mylić, panowie! — rzekła poważnie. — Gdyby Karola powołano pod chorągiew, bezwątpienia byłby swój czas wysłużył, jak inni, o, wierzcie mi panowie!

— Tak pani sądzi?... Hm, a mnie się zdaje, że Karol nie zawsze zaszczyca panią swojem zaufaniem, nie zawsze zwierza się przed panią z tem wszystkiem, co jego dotyczy...

— Przepraszam! On nic przedemną nie ukrywa!

— Nigdy?! A zatem — zagadnąłem nagle — wiesz pani, czy ma przy sobie pistolety?

— Jakie pistolety?!

— Nie udawajże pani niewiniątka Rozumiesz mnie dobrze.

— Zobaczycie go panowie, skoro do domu powróci.

— Co? Nie chcesz nam pani odpowiadać na nasze pytania...

— Tak, milczę; czekam na niego.

— Dobrze. Więc my w takim razie przeprowadzimy rewizję ścisłą w całem pomieszkaniu.

— Stójcie! na Boga! nie róbcie tego... Już wolę wam sama natychmiast pokazać, gdzie one się znajdują.

I wskazała mi zaraz pudełko, leżące w kącie na podłodze. Otwarłem. Zawierało właśnie owe pamiątkowe pistolety, które pani Stordeur podarował sam Ludwik Filip. Nadto znalazłem w pudełku krzyże Legji honorowej, oraz łyżki złote.

Powiedźcież państwo, czyż mogłem marzyć, żeby mi się lepiej udało?

Podczas naszej rozmowy, Jaume pobiegł do urzędu telegraficznego, żeby wysłać depeszę do p. Macé, w której mu donosił, iż mamy niepłonną nadzieję, że się nam wszystko powiedzie.

Następnie, gdy z kolei Jaume dowiedział się również o mojem niepospolitej wagi odkryciu w mieszkaniu Delafoy, wysłał drugi telegram, w którym w metaforach sprytnych doniósł mu kilkuwyrazami o tem, co zaszło.

Było już dobrze późno, a żaden z nas obiadu nie jadł jeszcze; jeden z nas przeto musiał zejść na dół do pobliskiego sklepiku i przynieść kilka artykułów, które spałaszowaliśmy szybko w mieszkaniu Bistora.

Żandarm tymczasem nie był tak cierpliwy, jak my i nie mogąc dłużej wytrzymać, rzekł do mnie:

— Ja tutejszy, więc ze wszystkiem obznajomiony. Idę zatem na dworzec i tam będę na niego czekał. Jak tylko przybędzie, przyaresztuję go na miejscu. Nic prostszego.

Trzeba było znowu użyć dobrej dozy wymowy, żeby przekonać żandarma, iż nie ma słuszności i tylko na to nas naraża, że się sprawa wcale nie powiedzie, jakkolwiek już jest na najlepszej drodze. (C. d. n.).

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Wysprzedaję ognie sztuczne, których znaczny zapas został się po śmierci syna mojego, Jana Mądrzykowskiego. Między innemi „ogień rzymski“ i różnych kolorów pochodnie „Nerona“ jedyne do oświetlania żywych obrazów, pochodów, orszaków weselnych i t. p. Ognie te nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa, przy paleniu płoną mocnym, efektownym i czystym płomieniem, a nie wydają żadnych szkodliwych gazów.

K. Mądrzykowska.
Ulica Łobzowska nr 43.

Pan Franciszek Lissak i Ska, krawiec cywilno-wojskowy, posiadający sklep przy ul. Sławkowkowskiej l. 2 w Krakowie, umieścił na swej wystawie tak wielką ilość pięknie wykonanych uniformów wojskowych i urzędniczych, wraz z bronią przyboczną że młodzież szkolna, Panowie Urzędnicy i kandydaci na przyszłych oficerów, zatrzymują się chętnie przed ową wystawą. aby się przypatrzeć tak pięknym uniformom.

Na pierwszej olbrzymiej ślizgawce objętości 20.000 ☐ metrów, na stawie za rogatką Zwierzyniecką, w realności zwanej „Pałac“, utrzymywanej przez p. Jana Mikę, powszechnie znanego kupca, po kilkodniowych roztopach i odwilży ślizgawka na nawo otwartą została. Dziś, w niedzielę, po południu przygrywać będzie muzyka wojskowa. Lód jest doskonały. W drugie święto Bożego Narodzenia, przygrywoć będzie również na ślizgawce muzyka wojskowa. Bilety sezonowe można nabywać w handlu p. J. Miki w Rynku głównym. Wszelkie ulepszenia dla publiczności poczyniono a mianowicie: poczekalnia obszerna kryta i ogrzana, garderoby dla dam i mężczyzn, dla widzów trybuny na wzniesieniu, dla początkujących staw z sankami i stołkami. Bufet zaopatrzony w wszelkie napoje i przekąski ciepłe i zimne, po cenach zwykłych, umiarkowanych, by zadowolić uczęszczających łyżwiarzy.

HUMOR

— W dzień i w nocy stoi przede mną blask jej spojrzenia. O, gdybym mógł te niebieskie oczy wybić sobie z głowy!...

„Fluktuacja polityczna z ostatnich dni kilku, pod hasłem szczytnego liberalizmu, nakładając wędzidło reakcji klerykalnej i transformując wszelkie spekulacje idejowe, nie przestawała negować każdej transcendentalności i wkraczać progresywnie w sferę realizacyjnych interesów, co musi detonować dyplomację europejską, negliżującą siużety, które koloryzują na czarno horyzont globu“.

Urywek z pewnego *Timesa* galicyjskiego.

Chcesz zamienić w wonne kwiaty
Wszystkie żądze i praguienia,
I marzenia twoje wszystkie,
Łzy za szczęściem i westchnienia?
Nie rób tego, gdyś zbyt młody.
Gdy zbyt żądze twoje duże?
Gdybyś zrobił, to byłyby,
Zbyt jaskrawe twoje róże...
Chcesz zamienić w wonne kwiaty
Wszystkie żądze i pragnienia,
I marzenia twoje wszystkie,
Łzy za szczęściem i westchnienia?
Nie rób tego, gdyś zbyt stary,
Bo, napewno ci wywróżę.
Gdybyś zrobił, to byłyby
Zazbyt blade twoje róże...
Chcesz zamienić w wonne kwiaty
Wszystkie żądze i pragnienia,
I marzenia twoje wszystkie,
Łzy za szczęściem i westchnienia?
Uczyń, gdyś jest w kwiecie wieku,
Przy sił myśli zgodnym chórze:
Wówczas ani zbyt jaskrawe,
Ni zbyt blade będą róże...

OSTATNIA POCZTA.

Przed sądem policji poprawczej w Paryżu stanął onegdaj, niedawno w dzielnicy Marboeuf, wskutek podejrzenia o szpiegostwo aresztowany, były porucznik kawalerji pruskiej, Schnebeck. Przeciw jego wspólnikowi, Casselowi, zostało śledztwo zaniechane. Schnebeck ma lat 31, jest wysoki, smukły i elegancko ubrany. Wniosek obrońcy o ośmiodniowe odroczenie rozprawy został przez trybunał odrzucony. Oskarżony oświadczył na to, że nie chce brać dalszego udziału w rozprawie i zostaje wyprowadzony z sali. Sąd uchwalił natychmiastowe przeprowadzenie postępowania *in contumaciam* i uznał rozprawę za tajną. Oskarżony Schnebeck został uznany winnym ogłoszenia całej teki dokumentów i pism, odnoszących się do obrony kraju i skazany na 5 lat więzienia i 5.000 fr. grzywny. Zastosowano możliwie najwyższy wymiar kary.

Do *Polit. Corresp.* piszą z Rzymu, że nieprawdziwą jest rozszerzana przez rzymskie dzienniki wiadomość, jakoby w Konstantynopolu miała być utworzoną nuncjatura papieska i jakoby rozpoczęto w tym przedmiocie rokowania pomiędzy Watykanem a Portą.

Ojciec św. wystosował do episkopatu austrjackiego pismo, wzywające katolików Austrji do składek na instytucje, jakie mają być utworzone dla dobra katolickich i wschodnich Kościołów.

Rząd chiński zamianował dwóch komisarzy dla przeprowadzenia rokowań pokojowych. Komisarze ci wyjechali natychmiast do Tokio.

Z Aten telegrafują d. 22 grudnia: Wczoraj dało się uczuć w Atalanti silne trzęsienie ziemi, połączone ze straszliwym podziemnym hukiem.

Nakoniec i *Neue Fr. Presse,* która do ostatniej chwili utrzymywała, że gabinet Wekerlego nie ustąpi... przyznaje w ostatnim numerze, że jego dymisja jest nieunikniona. Nie przydała się tedy na nic żydowska reklama.

W Berlinie rozpoczęła się namiętna agitacja w obozie socjalnych demokratów przeciw ustawie, mającej na celu zwalczyć stronnictwo przewrotu. Na pierwszym ich zgromadzeniu było 5000 osób.

Gazeta Kolońska dowiaduje się z Petersburga, że odwołanie hr. Szuwałowa z Berlina już w tych dniach nastąpi. Przestrzega ona również przed zbytnim optymizmem w zapatrywaniu się na stosunki rosyjsko-niemieckie ponieważ w Petersburgu sympatje dla Francji są wielkie.

Francuski minister marynarki zaprzecza, aby wskutek lepszych wiadomości z Madagaskaru miano wstrzymać dalszą wysyłkę materjałów wojennych.

Z Shanghaju telegrafują, że według dobrych wiadomości, miedzy Chinami a Japonją zostały zawiązane bezpośrednie układy pokojowe. Flota japońska, wespół z okrętami transportowemi opuściła port Arthur, udając się na południe. Dokąd dąży, nie wiadomo.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 23 grudnia (rano). Prezydent kolei państwowych, dr Biliński, zarządził przyjęcie na stały etat kilku tysięcy robotników kolejowych stale zatrudnianych.

Budapeszt 23 grudnia (rano). Według *Pester Lloyda* powołał cesarz 18 parlamentarzystów różnych stronnictw, z pomiędzy których chce złożyć gabinet.

Petersburg 23 grudnia (rano). Giers niebezpiecznie zachorował.

Paryż 23 grudnia (rano). **Dreyfuss skazany na dożywotnią deportację.**

Paryż 23 grudnia (rano). Współredaktor *Figara*, Dawrian, aresztowany za szantaż. (Jak tak dalej pójdzie, to już wkrótce wszyscy redaktorowie paryscy znajdą się w kozie. *Przyp. Red.*)

Petersburg 22 grudnia. *Petersb. Listok* potwierdza, że wyjazd hr. Szuwałowa do Warszawy nastąpi nie wcześniej niż dnia 20 grudnia starego stylu, t. j. d. 2 stycznia.

Paryż 21 grudnia. Po wczorajszem posiedzeniu wieczornem w procesie Dreyfusa, obrońca Demange, wobec obarczających niemiłosiernie zeznań świadków, zaniechał żądania zupełnego uniewinnienia Dreyfusa i będzie domagał się tylko łagodniejszego wyroku. Sądzą, że Dreyfus nie będzie skazany na śmierć, czeka go wszakże długoletnia deportacja.

Rzym 22 grudnia. Przewódcy opozycji zachowawczo-radykalnej odbyli ponownie długą konferencję w sprawie dalszego zachowania się stronnictw wobec gabinetu Crispiego. Zgodzono się jednomyślnie na to, że dążyć potrzeba koniecznie do jego obalenia.

Rzym 22 grudnia. Crispi oświadczył, że nie zamierza bynajmniej kapitulować przed skombinowanym aktem swych wrogów. Pokieruje on sam kampanją wyborczą i zwycięży. Tymczasem opozycja agituje zawzięcie przeciw nieuchwalonym dotąd przez Izbę projektom podatkowym. Właściciele przędzalń postanowili jednomyślnie protestować przeciw nowemu podatkowi od bawełny. Król przesłał pannie Crispi wspaniałe upominki ślubne.

Wiedeń 23 grudnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyt 398·62 Laenderbank 279·20, Staatsbahn 393 37, Lombardy 106 25.

Gospodarstwo i handel.

Losowanie. Na onegdajszem ciągnieniu wiedeńskiej loterji dobroczynności, główna wygrana 60.000 padła na nr. 250.663, druga wygrana 30.000 złr. na nr. 230.533.

Syndykat producentów nasienia buracznego ma utworzyć się w Kijowie za inicjatywą hr. Tyszkiewicza.

Zastój w handlu drzewem Jeden z dzienników warszawskich pisze: Niebywała stagnacja zapanowała obecnie w handlu drzewem w południowej części Królestwa Polskiego. Stało się to z powodu znacznego obniżenia cła na drzewo w klocach i wszelkie materjały drzewne w Prusiech. Że zaś w Galicji cena na drzewo znacznie jest niższa od cen w Królestwie. więc w r. b. prawie wyłącznie holowano budulec Wisłą do Prus z Galicji. Najbardziej ucierpiały na tem wielkie tartaki w Częstochowie, Olkuszu i Miechowie, które, ażeby mogły wytrzymać konkurencję z drzewem galicyjskiem będą zmuszone obniżyć cenę swych wyrobów. Kompetentni przypuszczają, iż obniżka cła na pewien czas powstrzyma w Królestwie wycinanie choć w części lasów.

Prądnik biały 12 grudnia 1894

Na targ poniedziałkowy przypędzono 2897 sztuk, wtorkowy 500 sztuk nierogacizny.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Rom. hr. Potocki z Łańcuta. E. Brzozowska z Wiśnik. T. Bocheńska ze Lwowa. K. hr. Łubieński z Krakowca. I. Bernardiner z Wiednia.

Hotel Saski. K. Szubert z Kijowa. E. br. Schrenk z Rzeszowa. A. Jaworski z Wiednia. Ks. L. Ruczka z Wiednia. Kl. Chojecka z Galicji. W. Pieniążek z Lipink. K. Guziński z Ojcowa. R. Kern z Górki.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarga** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa zi zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połn. 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22 grudnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 —	Anglobank	180 75
srebrna	100 —	Union	314 25
4% złota	124 —	Bankverein	151 75
4% koronowa	99 70	Akcje Länderbank	219 10
Akcje bank. aust.-w.	1040	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	398 30	„ „ lwowsko-czerniow.	293 —
Londyn	123 95	„ „ połudn.	106 37
Napoleony	9 86	Elbenthal	273 50
Dukaty	5 85	Nordbahn	3490
Marki	60 80	Staatsbahn	393 25
4% Renta węg. kor.	98 25	Alpin	104 60
4% „ „ złota	124 —	Akcje tytoniowe	231 —
Losy prem. węg.	157 50	Ruble	133 12½
Losy tureckie	71 50		

Berlin 22 grudnia.

Banknoty austr.	164 30	4% Listy likw. pols.	67 —
Krótki Wiedeń	164 20	Renta włoska	85 70
Banknoty ros.	219 65	Akcj. austr. kred.	242 62
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Jak już Szanowna Publiczność raz, a to 8 maja r. b. się dowiedziała, że Magistrat, jako dzierżawca podatku konsumcyjnego miasta Krakowa, wszelkich środków używa, ażeby przemysłowcom, mianowicie rzeźnikom i masarzom utrudnić wykonanie ich rzemiosł, muszę dziś jeszcze raz tę samą sprawę poruszyć Dnia 18 grudnia przyprowadziłem 4 cielęta celem opłacenia podatku konsumcyjnego do rogatki podgórskiej, gdzie jednakowoż p. Swolkień za takowe nie chciał przyjąć należącej się według ustawy kwoty po 87½ ct. za sztukę, lecz żądał po 6 złr. 37 ct. jak za bydło dorosłe. Ponieważ wszystkie przedstawienia okazały się daremne, musiałem po stracie czasu i kosztów na kilka złr. owe 4 cielęta napowrót do Podgórza zaprowadzić, dnia następnego zarznąć je i powtórnie do owej rogatki przywieść, gdzie one jako cielęta uznane i po opłaceniu 87½ ct za sztukę, uwolnione zostały. Z powodu tego ośmielam się zapytać szanowną Administrację podatku konsumcyjnego:

1. Czy cielęta żywe zmieniają zęby po zarznięciu?
2. Dlaczego Administracja nie stara się posady poborców i innych urzędników rogatkowych obsadzić urzędnikami, któr y na tyle przynajmniej posiadają zdolności, by poznali cielęta jeszcze żyjące po zębach?
3. Kto, jak w tym wypadku, wynagrodzi mi koszta poniesione na czasie, pieniądzach i zdrowiu, pzzez niedołężność niższych organów urzędu, który utrzymywany zostaje przez grosz obywatela, przemysłowca i rzemieślnika?
4. Albo czy Administracja akcyzy sama uchwaliła takie postępowanie swych organów, by w jakibądź sposób wydzierali podatek, choć nienależący się, skoro się tylko uda?

Aleksander Seidel.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt czasopisma: *Mały Światek.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.

FEJLETON.

JAN WILK

4 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Raz jeszcze wypłynął na wierzch — opowiadał Karol dalej — bijąc w koło rękami rozpaczliwie, jakby w nadziei, że uchwyci przedmiot jakikolwiek, któryby go mógł utrzymać na powierzchni. Nic jednak nie znalazł wśród ciemności. W koło huczały bałwany, rozwścieklone oporem jego ciała. Umiał pływać doskonale. Na nieszczęście ciężkie, zimowe ubranie odbierało mu swobodę ruchów, a jednocześnie ciągnęło go w dół wodą nasiąknięte. Usiłował nadaremnie przeciąć wskos prąd gwałtowny, który unosił go ku kołom młyńskim. Zrozumiał, że jest zgubionym bezpowrotnie. Wciągnięto go w zasadzkę, zamordowano podle, nikczemnie!

— Moja biedna, biedna Zelima! — jęknął głucho. — O! Boże! Boże!

Była to straszna chwila. Utrzymywał się jeszcze na powierzchni wody, czuł jednak, że siły go opuszczają. Nie był w stanie walczyć dłużej z prądem, który niósł go najfatalniej wprost pod koła młyńskie. Naraz porwał go wir. Wydarł mu się z piersi krzyk ostatni, wołający rozpaczliwie o ratunek. Teraz pokryły go fale wirowate i utonął w zimnej otchłani... Wtedy ów człowiek, leżący na kładce, który przypatrywał się scenie tragicznej z najwyższą obojętnością, powstał szybko i przeszedł na brzeg przeciwny, gdzie na niego czekał Blaireau.

— Skończona komedja — rzekł głucho.

— Utonął?

— Ma się rozumieć.

— Czy tylko na pewno?

Princet wzruszył ramionami.

— Jak przewidywałem, wpadł w sam wir — odrzucił. — Ten go pochłonął, a teraz niesie pięknie, ładnie, prosto pod koła!

Blaireau milczał przez chwilę. Potem odezwał się ponuro:

— Ten człowiek nam zawadzał, musiał więc zginąć! Niebezpieczeństwo, grożące nam przez niego, zostało zażegnanem!... Nie mamy tu więcej nic do roboty, zabierajmy się zatem czemprędzej....

Dwaj złoczyńcy zniknęli wśród nocnych cieni. I światełko, migające dotąd po drugiej stronie rzeki nagle zagasło.

V.

Nazajutrz o świcie szedł pewien wieśniak z Blaincourt do młyna, brzegiem rzeki. Ręce wsunął do kieszeni spodni, chroniąc je przed zimnem i biegnąc prawie, świstał wesoło jakąś starą melodję operetkową, przyczem rzucał wzrokiem na rzekę, która w oczach opadała. Naraz poniżej młyna, jakiś przedmiot o niepewnych kształtach wzrok jego uderzył.

— Hm! hm! — bąknął sam do siebie. — Wygląda to „coś" zdaleka, jakby leżał człowiek w piasku do połowy zagrzebany.

Aby zdać sobie sprawę dokładniej, z ważności odkrycia, zaczął brnąć zwolna i ostrożnie w mokrym piasku. Gdy zbliżył się do tego „czegoś", co zrazu wziął za proste zawiniątko, krzyknął przerażony. Był to rzeczywiście topielec, który teraz przedstawił się najwyraźniej oczom zdumionym wieśniaka.

— Boże wielki! — uderzył w dłonie, przyczem dreszcz wstrząsnął nim od głowy do stóp, a włosy zjeżyły mu się na głowie.

Schylił się jednak nad ciałem topielca, przez pół w piasku zagrzebanego i dotknął się ręki, na której nie było rękawiczki. Uczuł zimno straszne, trupie. Dalej nie sięgała jego odwaga. Podniósł się blady, jak ściana, z wzrokiem obłąkanym, z drżeniem kurczowem we wszystkich członkach i zaczął uciekać wprost przed siebie, jakby gnany przez mściwe Eumenidy. Zapomniał, że miał interes do załatwienia we młynie. Pędził, jakby go ukąsiła w piętę tarantula. Wiedząc, że powinien dać znać o tem natychmiast merowi, leciał do domu, w którym mieścił się urząd municypalny. Kogo tylko spotkał po drodze, krzyczał zdaleka:

— Ktoś leży utopiony, poniżej młyna!

Słowa te ponure i grozą przejmujące, przebiegły niebawem wioskę od końca do końca, niby proch rozsypany a podpalony. Kto żył, porzucał zajęcie swoje, pędząc co tchu w miejsce wskazane. Jaki taki mełł językiem, wymachując przytem rękami. Zanim mer zdołał przybyć na miejsce wypadku tak niezwykłego, zgromadziło się tam najmniej sześćdziesiąt osób płci obojej. Topielec leżał jak poprzednio, nikt bowiem nie śmiał go się tknąć, zanim urząd czegoś nie postanowi. Przekonano się jednak, spojrzawszy na ubranie, że był to ktoś, zupełnie obcy i wcale do gminy nienależący. To uspokoiło cokolwiek trwogę mieszkańców. Dowiedziano się przynajmniej, że nie utonął żaden z ich krewnych, ani z przyjaciół.

Mer sprawdził z łatwością, że trup leżał tam już od nocy. Musiał go wir pochwycić, a później, gdy woda cokolwiek opadła, fala zaniosła ciało martwe na piasek i tam zostawiła. Jak dotąd, wszyscy przypisywali utopienie nieszczęśliwemu przypadkowi. Na rozkaz mera, wieśniacy podnieśli trupa i położyli go na twardym gruncie. Obmyto mu twarz, usuwając z ubrania, ile się dało, grubą warstwę namułu. Trup miał twarz podrapaną, nawet w kilku miejscach pokaleczoną. Nie było w tem nic dziwnego. Mógł był spotkać po drodze korzenie drzewa, lub ostre kamienie. Tłómaczono sobie tak samo ubranie poszarpane. Ktoś zauważył, że topielec miał lewe ramię strzaskane.

— Ach! biedaczysko! — wykrzyknęła jedna z kobiet obecnych. — Woda niosła go popod koła młyńskie!

— Tak się zdaje — bąknął mer — matka Rigaut ma słuszność.

— Ależ to widoczne! — wieśniaczka potrząsła głową, rozpromieniona pochwałą i przyznaniem jej racji przez pana mera. — I twarz mu skaleczyło koło młyńskie.

— Zbliżcie się i patrzcie — mer zakonkludował.

Przypatrywano się uważnie topielcowi w ponurem milczeniu.

— I cóż? poznajecie go? — mer zapytał.

Wszyscy wzruszyli ramionami.

— Więc to ktoś zupełnie obcy! — mruknął mer.

— Może ma przy sobie jakie papiery? — wtrącił polowy, wzięty przez mera do pomocy.

— Może?... przeszukajmy kieszenie.

Polowy zabrał się do tego. Nie znalazł jednak nic takiego, coby mogło na trop wprowadzić. Pugilares duży, z zielonej, ciemnej skóry, podał merowi z niskim ukłonem. Ten go otworzył i wydobył tylko kilka banknotów stufrankowych. Zresztą nie było tam żadnego papieru.

Mer potrząsł głową, zawiedziony w nadziejach. Nawet i chustka do nosa batystowa była ze szlakiem, ale bez monogramu.

— Nic, nic — szepnął mer — coby nas mogło oświecić.

Pieniądze dość znaczne, znalezione przy trupie, wykluczały chęć rabunku i zdawały się potwierdzać fakt, że nieznajomy utonął przez nieostrożność. Nie można przecież było zostawić zwłok na brzegu rzeki.

— Zaniesiemy trupa do jednej z sal merostwa — pan mer zadecydował, naradziwszy się poprzednio co do tego ze swoim pomocnikiem i z polowym. Z młyna wzięto nosze i złożono na nich topielca. Dwóch silnych a krępych wieśniaków podjęło się nieść nosze i pochód cały ruszył ku merowstwu.

. . . .

Zelima siedziała długo na łóżku nieruchoma. Nareszcie strudzona i osłabiona, położyła głowę na poduszki, ale usnąć nie mogła... Ilekroć oczy przymknęła, zaczynały ją zaraz trapić sny okropne; zrywała się przerażona, drżąc na całem ciele i z grubemi kroplami potu zimnego na czole.

O trzeciej po północy pies zaczął znowu wyć żałośnie. Zelima była zabobonna. Wyobraziła sobie, że to wycie jękliwe bezrozumnego zwierzęcia odnosi się koniecznie do niej.

Około szóstej z rana, gdy jej niepokój doszedł do zenitu, a trwoga nieokreślona ściskała ją za serce, niby kleszczami żelaznemi, usłyszała ruch w izdebce obok. Oberżysta i jego żona wstawali nareszcie. Zelima w rozpaczy, nie mogąc się przez noc całą doczekać powrotu męża, wybiegła z pokoju, ubrawszy się na prędce i zeszła na dół. Zastała już w głównej sali krzątającą się na prędce młodą gosposię. Rozalja o mało nie upadła na wznak, ujrzawszy przed sobą tak rano Zelimę.

— Pani już wstała! — wykrzyknęła, a spojrzawszy jej w twarz kurczem wykrzywioną i pozieleniałą z trwogi bezdennej -- dodała: — Jezu najsłodszy! a z panią co się dzieje?

Zelima dobrze zrozumiała, że Rozalja o coś ją pyta; ale nie umiejąc jej odpowiedzieć słowami, wybuchnęła płaczem. Coraz więcej przestraszona, Rozalja schwyciła ją za obie ręce, posadziła przemocą na kanapce i zaczęła ją głaskać, jak dziecię, po twarzy i rękach, przemawiając do niej najsłodszemi słowami. Uspokoiła się cokolwiek biedna Zelima, poczem ruchami wymownemi starała się dać do zrozumienia gospodyni, że jej mąż wyszedł w nocy i dotąd nie wrócił.

— Boże! Boże!... a gdzież pan poszedł? — Rozalja ręce załamała. Noc była ciemna, że oko wykol!... Żeby się mu choć co złego nie stało!.. Rany Chrystusowe!... A ja nabrałam z góry mojego, że leniuch do niczego, że mu się nawet nie chciało wczoraj na noc drzwi wielkich zaryglować... Teraz rozumiem, kto drzwi odemknął. Zelima zaczęła łkać na nowo, z głową w dłoniach ukrytą. W tejże chwili usłyszały dziwne krzyki przed oberżą i kilku ludzi przebiegło pędem przez plac.

— A to co znowu? — zastanowiła się Rozalja. — Czy się gdzie pali?

Zelima skoczyła na równe nogi jak podminowana.

Drzwi otworzono z trzaskiem i wbiegł oberżysta blady i zdyszany.

— Wiesz co się stało, Rozaljo? — zawołał od progu.

— Cóż takiego?

— Okropne nieszczęście!

— Jakie? komu?...

— Znaleziono topielca poniżej młyna.

Rozalja pobladła straszliwie. Pomyślała natychmiast, czy nie utopił się przypadkiem mąż Zelimy?

— Przez miłosierdzie Boże! — jęknęła, poczem chwyciła męża za rękę, mówiąc szybko, głosem na pół stłumionym:

— Nasz lokator, mąż tej ślicznej, młodej pani wyszedł w nocy i dotąd nie wrócił... Gdyby też to jemu miało się przytrafić? Boże! Boże wielki!... Leć czemprędzej, popatrz na topielca i wracaj natychmiast.

Oberżysta wypadł jak z procy na plac i popędził galopem.

Zelima wpatrzyła się w Rozalję wzrokiem gorączką pałającym, ściskając ją kurczowo za ramię. Nie dbając, ażali zrozumie jej słowa, mówiła szybko i rozkazująco.

— Co znaczą te krzyki? Gdzie biegną ci ludzie strwożeni? Co ci powiedział twój mąż? Co się dzieje?

Rozalja błagała ją jak mogła, żeby się uspokoiła, ale to na nie wiele się przydało. Młoda kobieta dostała ataku nerwowego. Śmiała się i płakała spazmatycznie.

— Żeby się choć można z nią porozumieć? — rozpaczała poczciwa Rozalja — ale to ani w ząb! Ni ja jej, ni ona mnie nie rozumie... Zemdleje na pewno!... Co ja pocznę! co ja z nią pocznę?... A jeżeli to on utopił się na prawdę? Rany Chrystusowe! co wtedy będzie?

Radaby była namówić Zelimę, żeby wróciła do swego pokoju. Próbowała, pieszcząc ją, wciągnąć na górę. Zelima przeczuwszy jej chęci, oparła się temu siłą. Wreszcie odtrąciła Rozalję gwałtownie, wyszła z domu, kierując się ku studni... Tu nogi ugięły się pod nią; była zmuszoną usiąść na stopniu kamiennym. Jej cudne włosy krucze rozplotły się i spływały wolno na ramiona. Rozalja nieżrażona szorstkiem odepchnięciem, pospieszyła za młodą kobietą, aby ratować ją w danym razie.

Oberżysta wysłany przez żonę, spotkał już we wsi cały orszak. Odsunął szybko cały tłum i spojrzał na topielca.

— Nieszczęście! nieszczęście! — wykrzyknął — to on!

Stanęli wszyscy, jak wryci, a mer spytał:

— Czy poznajesz trupa?

— Niestety! tak, panie merze... Jest nim młody pan, który przybył wczoraj razem z żoną

do Blaincourt i u nas zamieszkał. Ah! jestem pewny, że go wtrącono do rzeki, obdarłszy wprzód z pieniędzy, które miał przy sobie!...

— To nader ważne zeznanie, Klaudjuszu Royer... Uważaj, co mówisz!

— Czy pan mer nie myśli przypadkiem, że ten nieszczęśliwy sam się utopił?

— Tego nie mówię... mógł jednak wpaść do rzeki przez nieostrożność.

Oberżysta potrząsł głową energicznie.

— Panie merze — rzekł tonem silnego przekonania — to nie wypadek, to zbrodnia... Tego człowieka zamordowano!

— Ukraść mu nic nie ukradli. Pieniądze znaleźliśmy nietknięte w kieszeni. Patrz!..

— Prawda, panie merze... Już nie wiem, co mam o tem myśleć. Pocóż jednak wychodził w nocy czarnej jak atrament? Opuścił żoneczkę najmilszą, najśliczniejszą, jaka była kiedy pod słońcem? W to nie uwierzę, choćby mi jak przysięgano, że poszedł rzucić się do rzeki. Nie, on nie mógł popełnić samobójstwa!

— A jednak właśnie po twoich słowach, Royer, możnaby przypuścić coś podobnego.

— Ja zaś powtarzam, że to sprawa zawikłana. Sąd musi jednak dojść całej prawdy... Wczoraj na wieczór przyniesiono mu list...

— I cóż dalej?...

— List oddał mi jakiś chłopak zupełnie obcy...

— Ejże! — mer zadumał się głęboko. — Przypuszczasz więc?..

— Że wciągnięto tego nieszczęśliwego w ohydną zasadzkę!...

— Nie dla rabunku jednakże!

— Ale któż zaręczy, że nie przez zemstę, panie merze?

Czoło mera chmurzyło się coraz bardziej.

— Ty więc, Royer, trwasz uparcie przy twojem zdaniu? — spytał głosem cokolwiek drżącym. — Utrzymujesz, że nieznajomy został zamordowany?

— Tak, panie merze i tego mi nikt z głowy nie wybije — Royer dorzucił stanowczo.

— Dobrze zatem, rozpocznie się śledztwo i zwolna dojdziemy prawdy.

Po krótkiej rozmowie ze swoim pomocnikiem, mer zwrócił się ponownie do Klaudjusza Royer:

— Skoro żona nieboszczyka znajduje się u ciebie w domu, zaniesiemy tam zwłoki.

— Jak sobie pan mer będzie życzył — odpowiedział Royer, nie zastanowiwszy się, co się stanie z młodą kobietą, jeżeli bez przygotowania, zobaczy tak nagle trupa męża przed sobą. Tragarze, odpocząwszy przez chwilę, ponieśli nosze dalej. Gdy tłum cały, obecnie dziwnie cichy i wzruszony do głębi, ukazał się na placu przed oberżą, zobaczono obok studni kobietę z włosami w nieładzie, z wzrokiem gorączką pałającym, która wydzierała się gwałtem z objęć drugiej kobiety, usiłującej ją zatrzymać. Udało jej się nareszcie uwolnić z ramion opasujących, i nieszczęśliwa Zelima rzuciła się naprzód, jak szalona, ku ponuremu orszakowi.

— To jego żona! — krzyknął oberżysta.

Wszyscy struchleli, stanąwszy, jak w ziemię wryci. Kilka kobiet próbowało również zatrzymać nieszczęsną i zasłonić przed nią widok trupa; zaczem jednak były w stanie zamiar wykonać, Zelima roztrąciła tłum z siłą niesłychaną i stanęła przed noszami. Natychmiast z piersi jej wyrwał się krzyk dziki, nieludzki, podobny do charczenia przedśmiertnego. Rysy jej wykrzywiły się do niepoznania, a źrenice rozszerzyły się niesłychanie, i stanęły nieruchome. Zdawała się rosnąć w oczach, wyciągnięta w górę, jak struna. Naraz kości zatrzeszczały, członki sztywne straciły wszelką władzę i upadła w tył, ciężka jak kloc, z ramionami rozkrzyżowanemi.

VI.

Zwłoki topielca złożono naprędce na łóżku żelaznem, w izbie dolnej w oberży. Mer wyznaczył dwóch ludzi z gminy do pilnowania zmarłego.

Młodą kobietę podjęto z ziemi, i zaniesiono do pokoju na pierwsze piętro. Leżała dotąd sztywna, bez znaku życia na swojem łóżku. Rozalja wraz z innemi kobietami krzątała się koło niej, cucąc rozmaitemi domowemi środkami. Wszystko jednak okazało się bezskutecznem. Wydawszy stosowne rozkazy, mer wrócił do siebie, aby uwiadomić w długim liście sędziego trybunału, w najbliższem mieście departamentu o tragicznym wypadku. Błagał go usilnie, żeby rozpoczął śledztwo jak najrychlej. Miał właśnie list zapieczętować, gdy zapukano do drzwi jego gabinetu.

— Proszę wejść! — zawołał.

Wszedł mężczyzna obcy mu zupełnie. W wieku około lat pięćdziesięciu, był on jednak zdrów, czerstwy i w pełni sił żywotnych.

Twarz o rysach wybitnych, z wąsem sumiastym, cokolwiek już szpakowatym, postawa sztywnie wyprostowana i wstążeczka pąsowa w dziurce od surduta, dowodziły na pierwszy rzut oka, że był on niegdyś wojskowym. Dwaj panowie ukłonili się jeden drugiemu.

— Proszę pana o jedną minutę czasu — odezwał się mer uprzejmie, wskazując krzesło gościowi. — Będę cały na jego usługi, skoro tylko zapieczętuję i wyszlę list nader ważny i zwłoki nie cierpiący.

— Idzie mi właśnie o ów list, panie merze— odrzucił nieznajomy. Mer spojrzał na niego zdumiony.

— Wszak wysyłasz pan list do Vercéville umyślnym posłańcem?

— Tak jest... posłaniec już siedzi na koniu.

— Chciejże łaskawie dopisać tych kilka słów: — „Prosimy przysłać nam natychmiast lekarza zdolnego, stan bowiem nieszczęśliwej żony utopionego wymaga pomocy, gdyż jest prawie beznadziejnym.

— Czy rzeczywiście zachodzi obawa śmierci u niej?

— Można przypuszczać najgorsze, panie merze. Pomyśl pan tylko, że została spiorunowaną widokiem tak strasznym dla niej. Leży dotąd na łóżku zimna, sztywna, jakby już z niej dusza uleciała.

Mer dodał kilka wierszy żądanych i list wręczył konnemu posłańcowi. Następnie wrócił do swego gabinetu, a gość czekający na niego przemówił w te słowa:

— Zdziwisz się może, panie merze, że tak bardzo interesuje mię osoba obca zupełnie. Zobaczyłem ją po raz pierwszy przed godziną, gdy padała spiorunowana widokiem zwłok męża. Jej straszna niedola jest tego rodzaju, że musi wzbudzić w każdym żywe współczucie.

— Zapewne — mer zauważył.

— Ale ja dla tej nieszczęśliwej odczuwam coś więcej, niby miłość ojca dla córki. Trzeba więc przypuścić, że dusza ludzka podpada częstokroć gwałtownym porywom, którym nie jest w stanie oprzeć się i wyzwolić z pod ich wpływu wszechwładnego. Rada nie rada, poddaje im się wtedy niewolniczo.

Mer skinął głową potwierdzająco.

— Nazywam się Jakób Vaillant — mówił dalej nieznajomy — dawny rotmistrz od dragonów, obecnie na pensji. Mieszkam stąd o sześć mil we wsi Mareille, miejscu mojego urodzenia.

— Jesteśmy zatem współziomkowie, bo i ja się tam rodziłem — mer uścisnął dłoń serdecznie staremu wiarusowi.

— Obaj jesteśmy Lotaryngczycy i dzieci naszych gór wspaniałych, panie merze. Powracając z dalekiej i długiej podróży po Alzacji, z tamtej strony Renu, chciałem zobaczyć po drodze Blaincourt, gdzie bywałem dość często dzieciakiem jeszcze, z moją nieboszczką matką. Ot! przez pamięć dla niej... Nocowałem obok pokoju, w którym Royer umieścił był owe młode małżeństwo. Miałem odjechać dziś rano, bo mi pilno wracać do domu własnego, gdzie czeka mię również z utęsknieniem moja najprzywiązańsza żona, wierna, wypróbowana towarzyszka całego lat szeregu. Tymczasem coś mię do Blaincourt przykuwa. Nie jestem w stanie oddalić się stąd, póki nie rozstrzygnie się stanowczo los wdowy nieszczęśliwej. Radbym również dowiedzieć się, co śledztwo wykaże.

— Cóż pan sądzisz o tym strasznym wypadku?

— Nie śmiem wyrazić mego zdania. Musimy zostawić tę sprawę sądowi. Dobrześ uczynił, panie merze, wzywając natychmiast sędziego śledczego. Jestem pewny, że ten zawezwie tak samo cesarskiego prokuratora i sędziego przy najwyższem trybunale.

— Pan więc również przypuszczasz?...

— Powtarzam, że nie twierdzę o niczem stanowczo... Stoimy w obec trzech hypotez. Czy wpadł w rzekę przypadkiem? Czy rzucił się w jej nurty w chęci samobójczej? Czy też wtrąciły go w otchłań ręce złoczyńców, dybiących na jego życie?

— Royer wspominał mi o liście, który miano przynieść utopionemu wczoraj pod wieczór. Co się z nim stało?

— Przynoszę go panu. List znaleziono na kominku w wazoniku porcelanowym, gdzie musiał go wrzucić nieboszczyk po odczytaniu.

Mer list rozłożył. Uderzył go natychmiast podpis Juliusza Cornefer'a.

— Ależ to niepodobna! — podskoczył na fotelu — Cornefer najuczciwszy chłopak w całej gminie. Dobry, uczynny, zacności nieposzlakowanej. Wszyscy go szanują i kochają!

— Czytaj list, panie merze, nie troszcząc się wcale o podpis.

Mer przebiegł list oczyma.

— I cóż? — spytał Vaillant.

— Zaczynam wierzyć razem z Klaudjuszem, że wciągnięto nieszczęśliwego w haniebną zasadzkę... A ten list podpisany przez Cornefera.

— Oh! ten podpis właśnie świadczy o tegoż zupełnej niewinności. Czyż byłby oddawał swoje nawisko na pastwę sprawiedliwości, gdyby rzeczywiście zbrodnię popełnił.

— Słuszna uwaga! — mer potwierdził.

— Bądź przekonany, panie merze, że łotr, który ten list posyłał, mógłby był podpisać go tak samo pańskiem, lub mojem nazwiskiem, znał atoli widocznie Cornefera, lub słyszał coś o nim, i dla tego użył jego nazwiska. Nie sądzę nawet, żeby miał chęć skompromitować uczciwego człowieka. Nie, nie, on nie mógł być na tyle głupim, żeby przypuszczać, iż tym sposobem zmyli trop i sąd oszuka. Przypatrz się pan pismu. Czyż nie jest widocznie podrobionem? A te grube błędy ortograficzne? Łatwo zgadnąć że naszpikowano niemi list naumyślnie.

— Prawda, wszystko prawda. Więc jest faktem dokonanym, że obcego podróżnego wciągnięto w niecną zasadzkę i jedna, lub kilka rąk zbrodniczych, wepchnęły go do rzeki. Lecz dla czego? Wszak go nie okradziono... Ah! Royer dobrze mówi, że im widocznie zawadzał... Jakaś zemsta, podła, nikczemna zemsta! I dotąd nie wiemy jeszcze, ani kim był, ani skąd przybywał?...

— Na nieszczęście!

— A ta młoda kobieta, także nas nie oświeci pod tym względem. Jak słyszałem, ani mówi, ani nie rozumie po francusku.

— Znajdą się może jakieś papiery.

— Byłoby to nader pożądanem. Nie liczę jednak na nic podobnego. Ważne papiery nosi się zwykle w zanadrzu w pugilaresie. Byłbym znalazł coś w tym rodzaju, tymczasem na piersiach nieszczęśliwego topielca, była tylko paczka banknotów. Szkoda niepowetowana, że Royer nie trzymał się przepisów obowiązujących każdego oberżystę i nie podał arkusza do podpisania temu podróżnemu. Oto skutki fatalne, gdy się kto nie trzyma ściśle litery prawa.

— Masz zupełną słuszność, panie merze. Muszę jednak przytoczyć na uniewinnienie oberżysty, że przez cały miesiąc mojej włóczęgi nigdzie odemnie podobnego podpisu nie wymagano.

— A przecież trud to tak niewielki, wypełnić rubryki wskazane, zapisując imię i nazwisko, wiek podróżującego, jego zatrudnienie, miejsce urodzenia i gdzie stale mieszka.

Dwaj panowie nie mieli już sobie nic więcej do powiedzenia. Starzy wiarus wstał i odszedł pożegnawszy mera.

Około dziesiątej przybył sędzia w asystencji dwóch konnych żandarmów. Ci zeskoczyli z siodeł przed oberżą. Podczas gdy lekarza prowadzono do chorej, sędzia śledczy udał się wprost na merostwo. Wstępując na próg, zetknął się ze starcem o długiej, siwej brodzie, który trzymał list w ręku z podpisem Cornefera i zdawał się być okropnie wzburzonym. Był to ojciec Cornefer.

Skoro zasiadł w fotelu, sędzia wezwał mera, żeby dopełnił ustnie raportu, posłanego na papierze. Mer za całą odpowiedź wcisnął w dłoń sędziego ów list na kominku w oberży znaleziony.

(Ciąg dalszy nastąpi).